Nr. 174. Lwów. — Wtorek dnia 2 sierpnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscowa we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45

Dziś: N. P. M. Anielskiej.
Jutro: Znalezienie św. Szczep.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 43·0
Zachód „ 7 „ 28·0

Długość dnia g. 14 m. 45·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Śmierć Depretisa nie wywoła, jak się zdaje, żadnych ważnych zmian we Włoszech, gdyż właściwie od ostatniej rekonstrukcji swojego gabinetu, był on już tylko nominalnym jego prezesem. Ciągle cierpiący, nie zajmujący się już prawie sprawami publicznemi, rzadko pokazujący się w Izbie, Depretis figurował na czele listy ministrów więcej może dla tradycji, dla imienia, niż dla pracy i pożytku. Rzeczywistym prezesem gabinetu był już od paru miesięcy Crispi i on też zostanie prawdopodobnie następcą Depretisa. Z Rzymu donoszą bowiem, że gabinet podał się cały do dymisji i że król bawiący w Monza powołał do siebie Crispiego.

Kto jest Crispi? — pisaliśmy już o tem kilkakrotnie. Jest to dawny radykał, ale dziś już bardzo umiarkowany; zostało w nim jednak tyle rozmaitych radykalnych przyzwyczajeń, że zaufania do niego trudno w sobie wyrobić. To pewna, że podstaw moralnych nie miał nigdy i nie ma. Do dziś dnia jest bezwyznaniowcem, pomimo, że już włos mu pobielał, wielkim jest za to przyjacielem żydów, tak jak każdy bezwyznaniowiec i w każdej chwili gotów kahałom przyznać te prawa, których odmówi Kościołowi. Prasa włoska będąca prawie cała, z wyjątkiem kilku pism katolickich, w ręku żydów, śpiewa na cześć jego hymny pochwalne i pracuje bardzo nad rozszerzeniem jego sławy i popularności.

Jest to do pewnego stopnia przykrą rzeczą, że w chwili tak ważnej, kiedy sprawa przywrócenia władzy świeckiej Papieżowi stanęła na porządku dziennym, parlamentaryzm tak zużył wszystkich po kolei mężów stanu we Włoszech, że tacy ludzie jak Crispi dojść mogli do steru. Wprawdzie gdy tego będzie potrzeba, to przed prądem ogólnym i on głowę uchyli; on prędzej nawet niż każdy inny: ale to przykro, że takie ręce jak Crispiego — ręce, o których dwuznacznych czynach wiele mówiono we Włoszech — będą podpisywały ten akt, którym niesprawiedliwość, popełniona na Stolicy świętej naprawioną zostanie.

Od osób, które niedawno bawiły w Rzymie i obracały się w wyższym świecie, wiemy, że nawet w Kwirynale jest Crispi bardzo źle uważany. Nie jest on ministrem króla, tylko parlamentu, to znaczy, nie jest powiernikiem, doradzcą, zaufanym królewskim, tylko woźnicą do sterowania wozem większości w parlamencie. Takich ministrów mianuje się zwykle z niechęcią, a oddala się bez żalu, z pewnem swobodnem odetchnięciem, że się pozbyło nieprzyjemnego urzędnika. Ilekroć Gladstone obalony w Izbie gmin podawał się do dymisji, tylekroć królowa Wiktorja, która go z całego serca nie lubi, mawiała zwykle, że wiatr wschodni — ten najnieprzyjemniejszy z wiatrów w Anglji — wiać przestał.

Są sprawy, którychby się jak najmniej chciało poruszać, tak są one nieprzyjemne i niesmaczne. Do takich należy w pierwszym rzędzie panslawizm czeski. To też mało o nim mówimy i wtedy tylko, gdy już za nadto bić w oczy zaczyna, lub stanie się powodem jakiegoś skandalu. Właśnie teraz mamy taki skandaliczny wypadek, a raczej skandaliczną polemikę prasową do zapisania.

Czytelnikom naszym wiadomo, że młodoczeski organ *Narodni Listy* ostentacyjnie liże stopy Rosji, a rzuca potwarze na nasz naród. Ponieważ i organ to niepoważny i stronnictwo młodoczechów nie ma żadnego znaczenia, a jest tylko garstką ludzi młodych, krzykaczy tromtadratycznych, a demagogów zawziętych; i ponieważ dobrą jest regułą na całym świecie i po wszystkie czasy, że damogów starają się zawsze wszystkie narody nie dopuszczać do steru władzy; przeto te potwarze *Narodnich Listów* i ich umizgi do Rosji były dla nas całkiem obojętne i nie zdołały nigdy rzucić najmniejszego cienia na stosunek Koła naszego do czeskiego Klubu, złożonego prawie w całości (a jak dzisiaj nawet w całości) z członków stronnictwa staroczeskiego.

Ale oto teraz, w czasie kanikuły, nie mając snać nic lepszego do roboty, wystąpiło *Nowoje Wremja* z artykułem, w którym wyraziło naprzód radość, że młodoczechy są tak gorliwymi przyjaciółmi Rosji, a zarazem ubolewanie, że stronnictwo staroczeskie, które zdaniem petersburskiego pisma nie ma wcale miru w narodzie czeskim i tylko przy mocy rządu i Jezuitów utrzymuje się na jego powierzchni, jest tak wrogo dla Rosji usposobione. Zarzut ten niewiedzieć dla czego dotknął *Politik*. Być może, że nawet nie dotknął, ale że *Politik* skorzystała z niego, aby trochę podkadzić Rosji, a przez to zdobyć ponownie popularność w tłumach czeskich, nadwerężoną owemi przyjaźnemi Polakom artykułami, o których pisaliśmy niedawno. Dość, że *Politik* wystąpiła z artykułem pod tytułem „Dla wyjaśnienia“, w którym napisała między innemi co następuje:

„Cały naród czeski jest świadom swojej współplemienności z narodem rosyjskim, cały naród czeski tchnie ideą solidarności słowiańskiej, cały naród czeski umie ocenić wartość duchowej wspólności z resztą świata słowiańskiego, w całej jej rozciągłości. A wszak to w Pradze ta idea się narodziła, i jedno z pierwszych poruszeń wyzwolonego na chwilę w r. 1848 genjuszu ludu było urzeczywistnieniu tej idei poświęcone. Wobec tych faktów rzecz zaiste bolesna, iż nam, stróżom kolebki idei słowiańskiej, potrzeba dopiero zaprzysięgać przekonania i uczucia nasze słowiańskie — dzięki mizernym posądzaniom pewnych lichych narodu czeskiego synów. Na szczęście i pociechę naszę, znamy źródło tych posądzań; ale też dla tego nie mamy powodu zbyt się martwić niemi.

„Nasze jednak poczucie słowiańskie jako i nasze sympatje dla narodu rosyjskiego są powiązane, z pewnemi premisami i warunkami, i nic nie mamy przeciw temu, jeżeli kto według nich odróżnia słowianizm staroczeski. Królestwo Czech jak i w ogóle kraje korony czeskiej, są w prawno-politycznym związku z monarchją austro-węgierską, i synowie ludu czeskiego są obywatelami państwa austrjackiego. Wiele nam zależy na tem, aby wszyscy nasi współplemieńcy słowiańscy to nasze stanowisko uszanowali, aby zwłaszcza respektowali obowiązki dla państwa i dynastji, jakie na nas z tego stanowiska naszego spadają. A wszczepione tak głęboko u wszystkich plemion słowiańskich poczucie obowiązku nie pozwala nam się obawiać, aby tego nie czyniono. Drugim zaś postulatem, który jako równouprawniony członek słowiańskiej rodziny ludów stawiamy, jest uszanowanie naszej pełnoletności politycznej, naszego prawa stanowienia o sobie, naszego sumienia. Ten postulat wydaje się nam elementarną, ale też rdzenną premisą wzajemnego pomiędzy sobą porozumienia plemion słowiańskich. I jakkolwiek n. p. stosunki polsko-rosyjskie są przedewszystkiem sprawą obu tych plemion domową: to wszelako podnoszą się one do wysokości sprawy wszystkich Słowian interesującej, i we właściwej chwili nie zaniedbamy, w Petersburgu i Moskwie — nawet nieraz gdyby potrzeba było — z przyjacielskim podnosić naciskiem, że naród kulturowy tej przeszłości i zasług, co polski, powinien uważanym być i traktowanym jako cenna słowiańskiego ansamblu indywidualność *(als eine werthvolle Individulität des slavischen Ensembles)*, jeżeli solidarność słowiańska nie ma być skompromitowaną w oczach wszystkich Słowian nierosyjskich.

„I nam także imputowano nieraz ze strony rosyjskiej, abyśmy dla idei słowiańskiej nasze przekonania religijne, naszę przeszłość kulturowo-historyczną, słowem, naszę odrębną narodowość poświęcili. Tak daleko my nigdy nie upadniemy. Cenimy prawosławie jako wyznanie wiary i kulturową podstawę ludu 80-miljonowego, który juści jeszcze do wielkich rzeczy jest powołany. Ale swoich przekonań religijnych naród nasz nie zmieni jak rękawiczkę. Wolność sumienia naszą przeważnie krwią jest okupiona, więc też ją cenić umiemy. Tolerancja dla innych przekonań religijnych jest wspólną całemu narodowi czeskiemu — tolerancja, ale z pewnością nie indyferentyzm, który może i u nas tu i ówdzie ma zwolenników, z którym jednak ci, co także prawosławie po słuszności za żywioł kultury i czynnik konstytucyjnej i konserwatywnej sztuki stanu poczytują, tem mniej kojarzyć się mogą, ile że indyferentyzm zazwyczaj sojusznikiem nihilizmu bywa, czegośmy już u nas w Czechach namacalnie doświadczyli“.

Oczywiście artykuł ten wywołał wrzawę w prasie centralistycznej i węgierskiej. *Pester Lloyd*, który stale więcej sprzyja lewicy jak prawicy Rady Państwa i jako organ żydowski jest zalitawskim bratem rodzonym przedlitawskiej *Nowej Pressy*, wyzyskał z całą przewrotnością ten niepolityczny występ staroczeskiego pisma. Oto jaką dał mu odpowiedź:

„A więc nie trzeba było długo skrobać staroczechów, aby wyłuszczył się Moskal! W zapale polemiki stopiła im się cienka austrjacka skorupka na twarzy i stanął przed nami Tatarzyn w nieokrytej nagości. „Tak jest — zapewnia organ dra Riegera z entuzjastyczną szczerością — tak jest, cały czeski naród świadom jest swego plemiennego pokrewieństwa z narodem rosyjskim, cały czeski naród przejęty jest ideą słowiańskiej solidarności, cały czeski naród umie cenić wartość duchownej wspólności z resztą świata słowiańskiego. Jest to tylko oszczerstwo, gdy kto pomawia staroczechów o antirosyjskie myśli i uczucia“. Prawda, to szczere przyznanie zamazane jest nieco podmalowanym cyrkumfleksem i organ dra Riegera dodaje z hipokryzją, że chociaż Czesi myślą i czują po rosyjsku, są mimo to austrjackimi obywatelami i znajdują się w prawnopaństwowym związku austro-węgierskiej monarchji. Innemi słowy znaczy to, że staroczesi z łaski swej przyznają, że synowie korony czeskiej nie są poddanymi cara rosyjskiego, a „kraje korony czeskiej“ nie są rosyjską gubernją. Wprawdzie umysł i serce Czechów należy do Rosji i idei wszechsłowiańskiej — ale materjalnie należą oni do Austrji i zapewnie monarchja potrafi tę wielkomyślną koncesję należycie ocenić.

„Na wszelki sposób my ją umiemy ocenić. Toż przecież nie drobnostka, gdy narodowość, stanowiąca żywą podstawę obecnego systemu rządowego w Austrji, gdy partja, stanowiąca istotny składnik dzisiejszej większości rządowej, przypomina sobie przynajmniej o swej materjalnej przynależności do monarchji i nie proklamuje najbrutalniejszej zdrady stanu. Dla nas te poglądy nie są nowością. Przeciwnie, jeszcze od czasu znanej pielgrzymki do Moskwy i fanatycznego obóstwiania cara wiedzieliśmy i niejednokrotnie wypowiadaliśmy, że tylko te uczucia i poglądy są szczere, a wytarta etykieta austrjacyzmu jest tylko maską. Aż nadto często, przy rozmaitych okazjach przeświecała „słowiańska solidarność“ skróś te nędzne członki; kiedy tylko występywały na jaw sprzeczne interesy Rosji i naszej monarchji, zawsze sympatje Czechów stały po stronie Rosji. Dalecy też jesteśmy od tego, by czynić Czechom zarzuty z takiego sposobu myślenia. O uczucia sprzeczać się nie można, a przeciw własnej naturze człowiek bezsilny. A jak głęboko musi być zakorzeniona solidarność ze Słowiańszczyzną — czytaj: z Rosją — w uczuciach narodu czeskiego, o tem nic nie może dokładniej świadczyć, jak zaciętość, z jaką staroczesi odpierają „oszczerstwa młodoczechów o „antyrosyjskich myślach i uczuciach“. Panowie, inspirujący *Politik*, musieli przecież wiedzieć, że takie oświadczenie, jakie oni dali wczoraj, może stać się niebezpiecznem dla trwałości obecnego systemu rządowego. Ale dalego gorszem wydało im się niebezpieczeństwo, żeby „synowie narodu czeskiego“ nie odwrócili się od dotychczasowych, wrzekomo zdradzających sprawę słowiańską przewódzców, a nie zwrócili się do młodoczechów, i wypowiedzieli to, co wypowiedzić musieli.

Ale cóż jest właściwie ta duchowa solidarność słowiańska? Czy wspólność mowy, która nie istnieje? czy wspólność literatury, która dotychczas nie wyszła po nad początki, a nadto nie jest wspólną? czy przejawy wewnętrznego życia słowiańskiego z jego mięszaniną nadmiernego wykształcenia i barbarzyństwa?

„Nie i nie! Solidarność słowiańska jest jedynie tylko solidarnością narodowej idei. Czyż może wobec tego monarchja, której najgorszym wrogiem jest panslawizm, robić u siebie żywą odrośl tego panslawizmu główną podporą państwa? Prawda, *Politik* wskazuje także na różnice między Czechami a Rosją, a osobliwie na różnicę wyznaniową. Był czas, kiedyśmy my sami, starając się znaleść myśl przewodnią w eksperymencie hr. Taaffego, dali miejsce przypuszczeniu, że idzie tu o ugrupowanie słowiaństwa katolickiego przeciw słowiańskiemu. Ale pomijając nawet, że to przypuszczenie wkrótce okazało się bezpodstawnem, pytamy, czy odrębność wyznaniowa okazała się kiedykolwiek dostatecznym równoważnikiem poczucia narodowego? Historja ostatnich lat dwudziestu zupełnie temu przeczy.

„Co prawda, przy dobrej woli można wmówić w siebie, że solidarność narodowa jest rzeczą abstrakcyjną, że w praktyce przeważą warunki utrzymania własnego bytu, i w tym względzie Czesi zapewne nie zaniedbają powołać się na zachowanie Niemców austrjackich.

„I rzeczywiście, musimy przyznać istnienie wspólności duchowej między austrjackimi Niemcami i ich pobratymcami w Niemczech. Ale czyż jest słuszna podstawa dla pociągnięcia paraleli między tą wspólnością, a wspomnianą niejednokrotnie solidarnością słowiańską? Z Niemcami żyje nasza monarchja w stosunku ścisłej przyjaźni, w którym odzwierciedla się jednakowość międzynarodowych potrzeb obu mocarstw. Jak daleko sięga wzrok śmiertelnego człowieka, nie widać ani obecnie, ani na przyszłość możliwości konfliktu ich interesów.

„My nie mamy czego żądać od Niemiec, ani Niemcy od nas, przeciwnie, dla obu monarchij wskazanem jest wzajemne pilnowanie warunków ich bytu. Czy potrzeba dowodzić, *że w naszych stosunkach do Rosji, wszystko to ma się wręcz przeciwnie?* Nie trzeba wyobrażać sobie, że natychmiast nastąpi zderzenie naszej monarchji z północnym sąsiadem, ale też nie trzeba zakrywać sobie oczu przed faktem, że głębokie przeciwieństwo między nami a Rosją na wschodzie, przyspieszyć może gwałtowny kryzys. I jakże w takim razie wyglądałaby pewność partji, chorującej na solidarność słowiańską? W najlepszym razie popadłaby ona w kolizję między obowiązkiem i sympatją a czy w krytycznym wypadku obowiązek zwyciężył by nad uczuciem, na to pytanie Czesi dziś pewnie nie będą mogli twierdząco odpowiedzieć. I taka partja jest panującą w Austrji, i to właśnie w chwili, kiedy na wschodzie znowu gromadzą się ciemne chmury — i ta partja w tej samej chwili występuje z deklaracją swej niezłomnej solidarności słowiańskiej“.

Oczywiście każdy inteligentny czytelnik powie sobie, przeczytawszy te dwa artykuły naprzód to, że *Pester Lloyd* wytoczył działo grubego kalibru dla zastrzelenia muchy; następnie, że ponieważ artykuł *Politiki* nie jest manifestem klubu czeskiego, podpisanym przez jego członków lub przynajmniej przez jego prezydjum, więc nie można zrzucać na ten klub odpowiedzialności za ów artykuł; wreszcie, że z całej radości, jaka bije z odpowiedzi *Pester Lloydu*, widać, że on sam nie wierzy w to, aby Czesi w razie wojny Austrji z Rosją mieli zdradzić naszę monarchją (bo przecież gdyby w to wierzył, to nie byłby się tak z tego cieszył), a tylko rad jest z pretekstu, że nietakt Czechów może wyzyskać i podstawić nogę gabinetowi Taaffego, w którym zasiada tak niesympatyczna dla wszystkich żydów postać, jak Dunajewski.

To samo wrażenie odniesie każdy po przejrzaniu wszystkich wiedeńskich pism centralistycznych z ostatnich dwóch dni, od *N. Pressy* poczynając, a kończąc na jakimś najpospolitszym *Tagblaciku*. Co za radość, co za zapał, co za entuzjazm! Jakież to szczęście spotkało te patrjotyczne pisma? Oto wykryli, że 3-miljonowy naród, stanowiący szóstą część Austrji, pragnie ją zdradzić! Czyż dla patrjoty, dla prawdziwego patrjoty nie jestto najwyższa uciecha? Są ludzie, którzyby na tę wiadomość płakali; są tacy, którzyby chcieli się przekonać, czy to prawda? Są inni, którzyby to zataili przed Europą i zajęli się po cichu obmyśleniem środków zabezpieczenia się od takiej zdrady. Ale tacy, to są źli patrjoci, tacy Austrji z pewnością nie kochają. Ci zaś, którzy ją prawdziwie kochają, zrobiwszy takie odkrycie, sprowadzają muzykę żydowską i przy jej dźwiękach tańczą z radości; ci trąbią na cały świat o tem odkryciu, aby Rosja wiedziała, gdzie szukać sprzymierzeńców, ci upajają się szczęściem, że ich ojczyzna posiada zdrajców.

A dla czego to wszystko? Oto dla tego, że wiedzą dobrze, iż wszystko to jest nieprawda, iż Czesi zdrady nie popełnią, mogą wprawdzie napisać jeden i drugi i setny głupi artykuł, ale lojalności swej dla Tronu i Dynastji nigdy nie skrewią; z drugiej zaś strony dla tego, że nietakt czeskiego pisma można wyzyskać, zadenuncjować Czechów przed Tronem, stanowisko gabinetu osłabić i wszystkiem tem wpłynąć na mające niebawem odbywać się wybory uzupełniające do Sejmu czeskiego w miejsce tych niemieckich posłów, którzy w zeszłym roku urządzili *exodus* z Sejmu.

Depesze paryskie przynoszą wiadomość, że Ferry, lubo z początku odmówił, w końcu przyjął wyzwanie Boulangera i wybrał dwóch świadków, którym polecił rozpocząć rokowania ze świadkami Boulangera.

Natomiast Cassagnac, który jest uważany w Paryżu jako „pierwsza szpada“ i miał już kilkadziesiąt pojedynków, stanowczo nie chce dać satysfakcji Laurowi i oświadcza, że nie da jej dopóty, dopóki on nie wymieni owych 94 jenerałów i owych monarchistów, którzy nakłaniali Boulangera do zamachu stanu.

Tymczasem we *France* pojawił się trzeci list podpisany literami XX., wymieniający Delafosse'a jako tego, który miał Boulangera nakłaniać do zamachu stanu. Delafosse jest bonapartystą i stronnikiem ks. Wiktora Bonaparte. Delafosse wyzwał za to Laura na pojedynek. Słowem pojedynków bez liku, kwasów i kompromitacji jeszcze więcej, a w rezultacie będzie to burza w szklance wody. W każdym razie na czas kanikuły Paryż ma o czem rozprawiać.

Wiedeńska *Sonn- und Montags-Ztg.* donosi, że Koburg dziś wyjedzie do Bułgarji, albowiem wczoraj wręczył mu Naczewicz, przybywszy z Sofji, ultimatum, żądające natychmiastowego jego przyjazdu. Oczywiście wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność owego dziennika.

Pismo Papieża Leona XIII. do Kardynała Rampolli,

sekretarza stanu Jego Świątobliwości.

Księże Kardynale!

Chociaż myśl przewodnia, która Nami przy rządzeniu całym Kościołem powoduje, dostatecznie Ci jest znaną, uważamy jednak za stosowne, streścić i objaśnić ją pokrótce, ponieważ na mocy nowego urzędu, do którego zaufanie Nasze Cię powołało, obowiązkiem Twoim jest w szczególniejszy sposób użyczyć nam swojej pomocy i czynności swoje do Naszego zapatrywania zastosować.

Wśród poważnych myśli, jakie w nas wywołał i zawsze wywołuje ciężar najwyższego pontyfikatu, przekonanie w duszy naszej głęboko zakorzenione, że Kościół posiada niezmierną potęgę, umożliwiającą nietylko wieczne zbawienie dusz, lecz także uszczęśliwienia całej ludzkości, było dla Nas niemałą pociechą. Od samego początku zwróciliśmy całą Naszę działalność na poprawienie szkód, jakie wyrządziły Kościołowi rewolucja i bezbożność i na wywołanie poczucia

---

62)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Nie! — brzmiała lodowata odpowiedź.

— Michale!

— Nie, hrabio Steinrück! Ja nie należę do pańskiej rodziny, dałeś mi pan tego co tylko nowe dowody. Raul może okazać się niegodnym swojej narzeczonej, może ją zdradzać, pozostanie mimo to dla pana spadkobiercą hrabiowskiej korony, tak jak ja pozostanę dla pana synem awanturnika, któremu, chociażby był kochanym, nie wolno podnieść oczu na członka pańskiej rodziny. Herta na szczęście myśli inaczej. Wie wszystko i mimo to gotowa jest z radością nosić moje nazwisko.

— A ja ci mówię, że ona ci za to nazwisko jeszcze każe odpokutować! Ty nie znasz tej dumnej dziewczyny, odstąp od niej!

— Takim tchórzem nie jestem — rzekł Michał z nawpół pogardliwym uśmiechem. — Ja znam lepiej moję Hertę. Walczyliśmy wszak ze sobą przez całe miesiące, jak najzaciętsi wrogowie, a wiedzieliśmy jednak oboje, że się rozstać nie możemy. — Dosyć ciężko musiałem zdobywać moje szczęście, ale ono też teraz nieodwołalnie moje. Wśród łoskotu burzy przyniosłem sobie moję narzeczoną z rozpadlin Orlego-Muru... spróbujcie mi ją teraz znów wyrwać!

Zimny, poważny człowiek był jakby przeistoczony. Bezgraniczne szczęście jaśniało w jego oczach, dźwięczało w jego głosie, a ostatnie wyzwanie — prawie tryumfująco rzucił hrabiemu, który spojrzał znów na niego tym samym szczególnym wzrokiem, w którym widniało więcej bólu niż gniewu.

— Dosyć! — rzekł, hamując się. Rozprawię się najpierw z Raulem. Usłyszysz jeszcze o mnie... odejdź teraz!

Michał ukłonił się i wyszedł; jenerał patrzał za nim długo i ponuro. Dziwna rzecz, że też nigdy nie mogli utrzymać względem siebie tak upragnionego z obu stron, obojętnego tonu. Z początku stał zawsze zwierzchnik przed podwładnym sztywnie, jak gdyby się nigdy przedtem nie widzieli, a w końcu mówił jednak dziad do wnuka, jakkolwiek walczyli zacięcie. — I dzisiaj rozstali się wzajemnie, wypowiadając wojnę, a mimo to, gdy hrabia pozostał sam, szepnął:

— Cobym ja dał za to, gdybyś się ty nazywał Raul Steinrück!

Gdy młody hrabia w pół godziny później powrócił z rannej przejażdżki konnej, oznajmiono mu, że jenerał przysyłał po niego i Raul udał się niezwłocznie do gabinetu dziada.

— Wzywałeś mnie, dziadziu? — zapytał, wchodząc. — Czy otrzymałeś wiadomości z Steinrück?

Jenerał zamiast odpowiedzi podał mu depeszę.

— Przeczytaj sam!

Raul przebiegł oczyma telegram i położył go na stole.

— Smutna, ale niestety nie niespodziewana wiadomość. Po ostatnim liście mogliśmy tego, lada chwila, oczekiwać. Mówiłeś wczoraj, że nawet w tym wypadku nie mógłbyś opuścić miasta. Pojadę tedy sam z mamą?

— Jeżeli m o ż e s z, tak!

— Urlop nie przedstawia żadnych trudności, — rzekł Raul swobodnie. — Minister sam zaproponował mi, gdy usłyszał, jak rzeczy stoją w Steinrück. Mogę go dostać w każdej chwili, aby pojechać...

— Pocieszyć narzeczoną! — dokończył jenerał.

— Naturalnie, sądzę, że mam do tego najpierwsze prawo.

— Czy masz je jeszcze w istocie? To się pokaże!

Młody hrabia zdumiał się na te słowa; ale dziad nie pozwolił mu odgadnąć, o co chodzi, lecz zapytał krótko i ostro:

— W jakim stosunku jesteś z Heloizą de Nérac?

Zapytanie było tak niespodziane, że Raul w pierwszej chwili stracił przytomność. Opamiętał się jednak szybko i odparł:

— Pani de Nérac jest siostrą mojego przyjaciela, Clermont'a.

— Wiem o tem! Zdaje się jednak, że dla ciebie jest czemś więcej jeszcze. Żadnych wybiegów! Wymagam zupełnej, bezwzględnej prawdy! Czy możesz się z tego stosunku usprawiedliwić przed narzeczoną? Tak czy nie?

Raul milczał. Mimo wszystko kłamcą nie był i nie byłby też w stanie skłamać wobec tego groźnego spojrzenia, które przenikało nawskróś jego duszę i umiało wyrwać z niej najgłębiej ukrytą prawdę.

— A więc jednak! — rzekł Steinrück głucho. — Nie mogłem, nie chciałem temu uwierzyć!

— Dziadziu!...

— Dosyć, nie potrzebuję już odpowiedzi! Milczenie twoje było zbyt wymowne. Czy to możliwe? Poświęcić takę narzeczoną, jak Herta, i to jeszcze dla kogo! Czyżeś stracił wzrok, czy zmysły? Cała ta sprawa jest równie niepojęta jak hańbiąca.

Raul stał ponury, z zaciśniętemi ustami. Nie znosił, gdy go w ten sposób łajano, a rozkazujący ton podrażnił go do reszty.

— Tylko *mnie* obarczasz wyrzutami, dziadziu, — rzekł wzburzony, — a jednak Herta ze swoim ubliżającym chłodem, z tą lodowatą odpornością sama jest winna naszemu oziębieniu. Ona mnie nigdy nie kochała; ona w ogóle kochać nie potrafi.

— Mylisz się bardzo! — rzekł jenerał z głęboką goryczą. — Ty wprawdzie nie umiałeś pozyskać jej miłości, ale inny postarał się o to lepiej niż ty. W obec niego nie jest ani dumną, ani zimną, jemu poświęca chętnie hrabiowską koronę, on może się odważyć ofiarować jej mieszczańskie, splamione niegdyś nazwisko, on... Michał Rodenberg!

Młody hrabia stał, jak rażony piorunem i oszołomiony patrzał na dziada, poczem zatrząsł się, jak gdyby cała jego istota wielki bunt podniosła. Przecież on ją pomimo wszystko niegdyś kochał, tę piękną, zlodowaciałą narzeczonę i jej nieprzezwyciężony chłód dopiero popchnął go ku namiętności dla innej. Myśl, że ona ma należeć do innego, do tak strasznie mu nienawistnego Michała, pozbawiała go prawie zmysłów, i wybuchnął z dziką gwałtownością:

— Rodenberg? On śmie starać się o hrabiankę Steinrück, bałamucić ją potajemnie, kiedy jest jeszcze moją narzeczoną? Ten nikczemnik...

— Milcz! — krzyknął jenerał. — To ty postąpiłeś nikczemnie nie Michał. Był przed chwilą u mnie, aby w imieniu Herty zażądać od ciebie zwrotu jej słowa i wyjawić mi wszystko. Ty milczałeś... i zdradzałeś narzeczoną!

— Czyż mogłem mówić? Byłbyś mnie zmiażdżył twoim gniewem, gdybym ci był wyznał moję miłość dla Heloizy.

Usta Steinrück'a zadrgały pogardliwie.

— A więc ze strachu przedemną! Czy sądzisz, że ja chcę posłuszeństwa, opartego na kłamstwie i zdradzie? Obawiam się, że i bez tego wiarołomstwa Herta była dla ciebie straconą, skoro tylko Michał stanął z tobą w zawody.

— Dziadziu, tego już zawiele! — zawołał Raul przytłumionym z wściekłości głosem. — Mnie, twego spadkobiercę, ostatniego potomka twego rodu, stawiasz niżej od człowieka, na którego spada jeszcze hańba ojca?

— A który mimo to dojdzie do wysokości, jakiej ty nie dosięgniesz nigdy. On zmierza do celu i dojdzie, choćby się przed nim tysiączne spiętrzyły przeszkody, gdy tymczasem ty, z całym blaskiem twego nazwiska i twego pochodzenia, z całym twojem hojnem uposażeniem, będziesz jednym z setek, ginących w tłumie. Obaj jesteście z mojego rodu, ale jeden tylko moję krew odziedziczył. Ty jesteś portretem matki; po ojcu masz tylko słabość charakteru. Michał jest m o i m potomkiem, i choćby się dziesięć razy nazwał Rodenberg... ja go uznaję za Steinrück'a.

Nareszcie, mimowoli prawie, wyrwało się staremu hrabiemu przyznanie, na które duma jego tak długo nie pozwalała, którego oko w oko wnukowi dotychczas odmawiał.

Raul przy ostatnich słowach Steinrück'a pobladł jak chusta. Nie odważył się zaprzeczyć, ale to oświadczenie dziada przebrało miarę nienawiści jego dla Michała. Jenerał przeszedł kilka razy przez pokój, jakgdyby chciał przytłumić wzburzenie, i stanął przed Raulem.

— Zaręczyny twoje są zerwane. Po tem, do czego się sam przyznałeś, nie mogę wzbronić Hercie cofnięcia się. Matka twoja objaśni cię, co na tem tracisz. Jesteśmy z nią w tym wypadku wyjątkowo jednego zdania, i zdaje mi się, że ona przeczuwała niebezpieczeństwo, jakie ci groziło, bo oznajmiła mi niedawno, iż na skutek jej nalegania zerwałeś stanowczo stosunki z Clermont'ami. Oszukiwałeś i ją tedy tak, jakeś mnie okłamał, i to dla kobiety...

— Którą kocham! — zawołał Raul gwałtownie. — Kocham do szaleństwa! Nie ubliżaj Heloizie, dziadku! Nie zniósłbym tego, jakkolwiek wiem, że nienawidzisz jej i Henryka, dla tego, że pochodzą z ojczyzny mojej matki.

Steinrück wzruszył ramionami.

(C. d. n.)

tej wielkiej potęgi Boskiej w całej rodzinie ludzkiej, która jej tak bardzo potrzebuje. A ponieważ nieprzyjaciele wszystkiemi sposobami od dawna się starają odebrać Kościołowi wszelki wpływ socjalny i usunąć od niego narody i rządy, oraz podać go w podejrzenie i przedstawić jako żywioł nieprzyjaźny My z Naszej strony zawsze w prawdziwem świetle go przedstawialiśmy jako najlepszego przyjaciela i dobrodzieja książąt i narodów. Staraliśmy się prócz tego pogodzić ich z Kościołem przez to, że z jednej strony zawieraliśmy przyjaźne stosunki między Stolicą Apostolską a rozmaitemi narodami, albo w ściślejsze z niemi wchodzili stosunki, z drugiej strony przywracaliśmy pokój religijny.

Wszystko radzi Nam, księże Kardynale, pozostać na wytkniętej drodze; nie potrzeba w tem miejscu podawać osobno powodów tego postępowania Zwrócimy tylko uwagę na święty obowiązek, jaki ma społeczeństwo, wrócić do prawych zasad porządku, które w tak niebaczny sposób porzuciło i zaniedbało. Wskutek tego zaniedbania zerwaną została święta zgoda między panującymi a ludami i między rozmaitemi warstwami, owa zgoda, która powoduje pokój i bezpieczeństwo publiczne; osłabione zostało poczucie religji i obowiązku; natomiast duch niesforności i nieposłuszeństwa, posuwający się nawet do anarchji i potargania socjalnej zgody wzmógł się i spotężniał. Złe rośnie w nieskończoność i napełnia obawą wielu mężów, którzy starają się wstrzymać społeczeństwo na tej fatalnej pochyłości i zwrócić je na dobrą drogę. Nie powinno też być inaczej, ponieważ wszelkiemi siłami temu niszczącemu potokowi trzeba tamę przeciwstawiać. Ale ratunku nie można osiągnąć bez Kościoła — nie można osiągnąć bez zbawiennego jego wpływu; on edynie zdolny zawieźć bezpiecznie rozum do prawdy i kształcić umysły w cnocie i poświęceniu; ani surowość prawa, ani ostre wyroki sądów, ani siła broni nie wystarczą, aby zażegnać obecne niebezpieczeństwo, a tem mniej, aby osadzić społeczeństwo na naturalnych i niewzruszonych podstawach.

Przekonani o tej prawdzie, uważamy za Nasz obowiązek dalej prowadzić Naszę czynność ratunkową przez rozszerzanie świętych nauk ewangelji, przez pozyskiwanie wszystkich umysłów dla Kościoła i papieztwa, przez staranie się o większą swobodę dla Kościoła i papieztwa, aby im dać możność skuteczniejszego wypełniania zbawiennego posłannictwa w świecie.

Uważaliśmy za stosowne, księżę Kardynale, Ciebie powołać do tego dzieła, ponieważ wielkie mamy zaufanie do Twojego doświadczenia w sprawach publicznych, do Twojej pracowitości, do Twojej uległości, okazywanej Stolicy Apostolskiej i do Twego przywiązania do Naszej osoby. Twoim obowiązkiem będzie razem z Nami prowadzić czynności Stolicy Apostolskiej i zastosowywać je u różnych narodów podług potrzeb i poszczególnych stosunków.

W Austro-Węgrzech nadzwyczajna pobożność cesarza i króla apostolskiego, oraz jego uległość do Stolicy Apostolskiej, w czem także inni członkowie cesarsko-królewskiej rodziny się z nim zgadzają, jest przyczyną najlepszych stosunków między Stolicą Apostolską a cesarzem. Dzięki temu i roztropności mężów, którzy posiadają zaufanie swego dostojnego monarchy, będzie można popierać w Austro-Węgrzech interesa religijne, usuwać przeszkody i regulować w zupełnej zgodzie trudności, któreby zajść mogły.

Następnie myśl nasza zwraca się szczegółowo do Francji, narodu szlachetnego i wielkodusznego, bogatego w katolickie dobroczynne zakłady i instytucje. Naród ten zawsze drogi był Papieżom, którzy go za pierworodnego syna Kościoła uważali. Znamy z doświadczenia uległość, jaką synowie Francji okazują Stolicy Apostolskiej i nieraz z tego czerpaliśmy pociechę. Uczucie szczególniejszej miłości, którem jesteśmy dla niej przejęci, tem większą napełnia nas żałością na widok tego, co się w niej z krzywdą religji i Kościoła dzieje. Jest Naszem najszczerszem życzeniem, aby wstrzymanem było to złe, aby znikła nieufność Nam okazywana i aby upragniona zgoda zawsze panowała między Stolicą Apostolską a Francją z zachowaniem traktatów uroczyście zawartych nietylko co do treści, ale także co do litery.

Niemniej blizką sercu naszemu jest Hiszpanja, która z powodu swej niezłomnej wiary zaszczytną nazwę narodu katolickiego sobie pozyskała i która swej wierze zawdzięcza znaczną część swej wielkości. Ty, księże Kardynale zblizka poznałeś jej zalety, lecz zarazem jej poszczególne potrzeby, w pierwszej linji potrzebę połączenia się katolików celem szlachetnej i bezinteresownej obrony religji, potrzebę szczerej uległości dla Stolicy Apostolskiej, połączonej z obustronną względnością, aby się nie dać porwać prywatnym interesom i duchowi niezgody.

Bardzo bliskie stosunki, które ten wierny i szlachetny naród z Nami utrzymuje, przywiązanie królowej wdowy i dziecięca jej uległość Namiestnikowi Chrystusowemu, wzbudzają w Nas pewność, że Nasze ojcowskie starania około katolickich interesów i bezpieczeństwa tego królestwa zyskają pomyślne przyjęcie i skuteczne poparcie.

Ścisły stosunek co do pochodzenia, języka i religji, jako też ta sama stałość we wierze ojców, łącząca Hiszpanią z ludnością południowej Ameryki, powodują Nas, że ludności tamtejszej nie pozbawiemy opieki, jaką otaczamy Hiszpanją.

Nie możemy pominąć milczeniem narodu portugalskiego, który tyle się przyczynił do rozszerzenia wiary katolickiej w dalekich krajach, i który ze Stolicą świętą przez zobopólne więzy dziecięcego posłuszeństwa z jednej, a ojcowskiej miłości z drugiej strony jest tak ściśle połączony.

Nie dawno mieliśmy sposobność załatwienia trudnego sporu z Portugalją o patronat w Indjach Wschodnich przez zobopolną ugodę ku obustronnemu zadowolnieniu. Obiecujemy sobie, że i na przyszłość mężów kierujących losami tego kraju również pomyślnie znajdziemy usposobionych, abyśmy religję katolicką w tem królestwie i jego koloniach coraz więcej mogli rozprzestrzeniać.

Do katolickich narodów doliczamy także Belgją, w której duch religijny zawsze jest tak żywotny, której z powodu naszego szczególniejszego przywiązania, jakiem dla tego kraju jesteśmy przejęci, życzylibyśmy, aby działalność kościoła w prywatnem i publicznem życiu coraz więcej zyskiwała tam pola. (C. d. n.)

Wywożenie Unitów.

(Z *Dziennika Poznańskiego*).

Cherson, 25 lipca.

Z gubernji chersońskiej, powiatu chersońskiego wywieziono dotychczas na osiedlenie do gubernji orenburgskiej następujących sześciu Unitów wraz z rodzinami:

Jana Kuczyńskiego, który zostawał na wygnaniu w stanie (w obwodzie) woroncowskim. Jest on z gubernji siedleckiej, powiatu bielskiego, parafji łomazskiej, ze wsi Lubeńki.

Jana Teleguja, który w gub. chersońskiej przebywał w gminie zachradowieckiej. Rodzina jego, składająca się z żony i sześciorga dzieci, pozostała w gubernji siedleckiej we wsi Zmiennej. Teleguję wywieziono wraz z całą rodziną.

Murhimowicza z Łomaz. Na wygnaniu mieszkał w stanie chersońskim.

Jana Czecha. W gubernji chersońskiej przeznaczono mu było mieszkać stale we wsi Tiabińce obwodu chersońskiego. Rodzina pozostała w Rudnej, gub. siedlecka, powiat radzyński.

Szubarczuka. Przebywał w powiecie chersońskim we wsi Peresadkowce. Rodzina zaś w Polubiczach.

Nazwiska szóstego Unity nie przypominamy sobie. Wszystkich wymienionych Unitów z gubernji chersońskiej wyprawiono do Białej, dokąd też przywieziono i ich rodziny. W Białej trzymano ich parę tygodni, przyczem na kilka minut przed odejściem pociągu namawiano, by przyjęli wraz z rodzinami prawosławie, co jeżeli uczynią, przyrzeczono im, że powrócą do domu i zostaną im oddane grunta, sadyby i zabudowania. Naturalnie namowy, jak zwykle, nie skutkowały i wszystkich sześciu wywieziono z rodzinami do Orenburga.

Chociaż rozporządzenie o wywożeniu Unitów zostało im ogłoszone jeszcze przy końcu kwietnia, tych nawet, których następnie wywieziono do Orenburga, jeżeli rozporządzenie zastało ich na Podlasiu, przywożono na miejsce wygnania, to jest do gubernji chersońskiej i stąd dopiero odwożono do Białej.

Od czerwca dotychczas po etapie przyprowadzono z Podlasia na miejsce wygnania sześciu Unitów, a mianowicie: Piotra Tonasiuka z Lasek (powiat włodawski). Tonasiuk w 1875 roku skazany został na wygnanie do Peresadówki (powiat chersoński). Szymona Kostianczuka, także z Lasek. Na wygnaniu zostaje we wsi Zahradówce. Jana Samotiuka z Lasek. Na wygnaniu pozostaje w obwodzie beresłowskim. Pawła Makaruka z Lubeńki, powiatu bielskiego. Jana Bzoma i Jana Czecha. Ostatniego po przyprowadzeniu na miejsce wygnania wywieziono do Białej, a następnie wraz z rodziną do gubernji orenburgskiej.

Niektórzy z wygnańców, przebywali na Podlasiu po kilka lat, jak n. p. Bzom, który mieszkał tam lat ośm, i dopiero po wydaniu rozporządzenia o wywożeniu Unitów, złapano go na Podlasiu i odprowadzono na miejsce wygnania. Ostatnich trzech Unitów złapali na polu. W Białej trzymali ich w więzieniu 12 dni, przyczem nie dawali prawie nic jeść, tak, że gdyby nie pewna Unitka, która mimo czujności straży przynosiła im jedzenie ze wsi, odległej o wiorst 8, mogliby umrzeć z głodu. Wszystkich sześciu Unitów, których w czerwcu i lipcu przywieziono z Podlasia napowrot do gubernji chersońskiej, namawiano, by przyjęli prawosławie, obiecując, że wraz z rodzinami pozostaną na Podlasiu. Naczelnicy w gorliwości swej apostolskiej mówili im, że za upór należy ich wieszać i że przyjdzie czas i na to. Do Brześcia nie nakładano na nich kajdan. W Brześciu zaś pokuli ich. W Kijowie trzymali ich tydzień i namawiali na przyjęcie prawosławia. W charakterze apostoła wystąpił jakiś pop galicyjski. Sądząc z ich opowiadania, prawdopodobnie Naumowicz. Prowadzili ich razem z kryminalistami, których było do 300.

Na jednym z etapów trzech kryminalistów napadło na Jana Czecha, obiło go i ograbiło, i nie zważając na rozpaczliwy krzyk Czecha, konwój nie dał mu żadnej pomocy. Gdy się zaś skarżył, odpowiedziano mu: Nie chcesz przyjąć prawosławia i dla tego nie daliśmy żadnej pomocy. W Rosji widocznie Unici są wyzuci nawet z pod tych praw, które przysługują zbrodniarzom: można ich ograbić, bezkarnie znęcać się nad nimi, nawet zabić. Tuguja, którego przed kilku jeszcze miesiącami przytransportowano z Podlasia, dokąd umknął z wygnania, osądzono za włóczęgostwo na trzy miesiące do turmy chersońskiej. Po wyjściu z więzienia odwieziono do Radomia, gdzie sądzono go powtórnie w wojennym okręgowym sądzie za opór władzy — bronił się, gdy go chciano związać. Sąd okręgowy skazał go na dwa tygodnie do więzienia radomskiego, po odsiedzeniu którego Tuguja ledwo żywego, znowu przywieziono do gubernji chersońskiej, a dzieci skazano na zapłacenie kontrybucji za to, że nie doniosły na ojca.

Na Pawła Makaruka w Lubeńce urządzono kompletną obławę. Las, gdzie przechowywał się, odwiedzając z wielką ostrożnością od czasu do czasu rodzinę, otoczono dwiema rotami wojska.

Starzec Jan Borsuk, który nie może już pracować i któremu rząd nic nie daje na utrzymanie, na wygnaniu prawie umiera z głodu, gdyż uriadnik zabronił włościanom dawać mu pożywienie.

Wygnańcom u nas odbierają szkaplerze, krzyżyki i książki do nabożeństwa. Stanowi, którym rozkazano odczytać Unitom rozporządzenie o ich wywiezieniu, miewają u nas formalne kazania na temat fanatyzmu austrjackiego. Religją Unitów nazywają oni austrjacką.

„Porzućcie fanatyzm austrjacki — tak przemawiał do Unitów stanowy pierwszego chersońskiego stanu — a przyjmijcie wiarę cara swego; dziś pogardzacie prawosławnymi, lecz gdy wywiozą was do krainy chłodnej, między Tatarów i Kałmuków, zaśpiewacie inaczej".

Polemika.

Wiadomo naszym czytelnikom, że *France* ogłosiła, iż monarchiści usiłowali nakłonić Boulangera, do zamachu stanu na rzecz Orleanów, że 94 jenerałów oświadczyło gotowość stanąć do usług Boulangera i że Boulanger miał powiedzieć rojalistom: „Mylicie się Panowie! — jeżeli kiedykolwiek przyłożę ręki do zamachu stanu, to chyba tylko na rzecz republiki, którą wy obalić chcecie!"

France podała te szczegóły w liście podpisanym X. X., pod którym to znakiem ma się rozumieć pana Laura, i obiecała wymienić nazwiska owych jenerałów. List ten dał powód do zaciętej polemiki.

Paweł Cassagnac odpowiedział panu X. X. w swoim dzienniku *Autorité* po swojemu, w sposób następujący:

„Kłamiesz Pan! Masz pan czelność wypowiedzieć twierdzenie hańbiące całą naszę armję, jakoby 94 jenerałów miało się odezwać do ministra wojny: „Jesteśmy na wszystko przygotowani!" Popełniasz Pan atoli zarazem wielką nieostrożność dodając do tego, że jeśli twierdzenia Pańskie doznają zaprzeczenia, wymienisz Pan nazwiska osób interesowanych, gdyż nie jesteś Pan zdolny wymienić ani owych 94 jenerałów, ani też onych członków prawicy, którzy jenerałowi Boulangerowi mieli robić propozycje. Ja przeczę stanowczo i kategorycznie temu wszystkiemu, co Pan napisałeś. Mając w ręku list Pański przechodziłem wczoraj przez szeregi członków prawicy i tak rojalistów jako też imperjalistów prosiłem o pozwolenie głośnego, daleko brzmiącego, do policzka podobnego zaprzeczenia Pańskich twierdzeń. W imieniu tych wszystkich członków prawicy powtarzam, że Pan kłamiesz, i ciekawy jestem, w jaki sposób zdołasz Pan stawić dowód choćby jednej osoby, jednego nazwiska. Spróbuj Pan tylko — my czekamy. Nie myślę tutaj bynajmniej wykazywać, ile artykuł Pański zawiera sprzeczności, fałszu i głupoty — mianowicie kiedy Pan mówisz o „awansach", o „grzecznościach", jakich ze strony prawicy nie szczędzono jenerałowi Boulangerowi. Nie będę się też wcale silił na to, aby udowodnić, ile głupoty i śmierdzącej pychy potrzeba do tego, aby przypisywać to sobie, co się jedynie i wyłącznie dla armji robiło... Nie będę też kładł nacisku na bezczelność, z jaką z powodu rzekomego zamachu stanu śmiano twierdzić, że jenerał Boulanger już mógł był ów zamach wykonać. Pozwolę sobie tylko zapytać rządu, czy nie byłby czas, aby temu skandalowi wreszcie koniec położyć? Mam tylko godność narodową na oku, a pomijając względy stronnicze, powiadam razem z wszystkimi dobrymi patrjotami: „Jest to rzeczą tak obrzydliwą, tak niegodziwą, że co chwila trzeba wzywać Boulangera, aby się tego wypierał, albo że go czeka dymisja. Honor armji i cześć kraju wystawione są w obec Europy na pośmiewisko."

France odpowiedziała na to, że nazwisk żadnych wymienić nie może, ponieważ osoby interesowane wyparłyby się niewątpliwie wszystkiego. „Tylko jenerał Boulanger — pisze ten dziennik mógłby dać dostateczne wyjaśnienia — a tego nie uczyni bez pozwolenia ministra wojny. I przyznawszy tak, że wymienić nazwisk nie może — (właściwie dlatego, że ich nie ma) — wzywa obłudnie, dla zamydlenia publiczności oczu, ministra wojny, ażeby pozwolił Boulangerowi dać jakieś wyjaśnienia. Naprzód minister wojny nie ma najmniejszej władzy nad pojęciami honoru i wyobrażeniami o dyskreji u p. Bolangera, nie ma więc Boulangerowi nic do pozwolenia. Rzecz jest jasna; jeżeli istotnie chodziło o zamach stanu, a Boulanger zachował się w obec tentacyj obojętnie a nawet wrogo, natenczas, jako nieustraszony bohater republiki, wiedział i wie doskonale, jakie są jego obowiązki. I niezawodnie, gdyby był mógł, gdyby miał pewne dane, byłby już dawno z nich wybił sobie złotą monetę popularności z napisem „obrońca ojczyzny."

Tymczasem, chcąc zdobyć ten zaszczytny tytuł tanim kosztem bajki, obliczonej na mistyfikację łatwowiernego tłumu, wysunął na pierwszy plan niejakiego p. Laura, któremu pozostawił wszystkie nieprzyjemne następstwa swego junackiego kroku.

P. Laur wyczytawszy w Autorité jak go Cassagnac traktuje, posłał mu swoich sekundantów. Cassagnac nie przyjął wyzwania i wystosował do Laura list następujący:

„Byłoby to z mojej strony największą niedorzecznością, jeżelibym, dopuszczając do pojedynku temsamem pozwolił pani ujść skutków pańskiego wybryku, na określenie którego nieznajduję wyrazów. Niezaprzeczenie występujesz pan z uznania godną odwagą, nie przypuszczałem jednak, ażebyś ją posunął aż do żądania odemnie honorowego zadośćuczynienia. Pan, który jesteś winien zadośćuczynienie całej francuskiej armji i całej prawicy, boś zarzucił im zdradę wobec nieprzyjaciół kraju, to znaczy, wobec Niemców, którzy nam zagrażali. Dostarcz pan najpierw obiecanych dowodów, udowodnij najpierw iż niekłamałeś i że można bez narażania się na wzgardę publiczną, zakończyć z panem sprawę całą w drodze honorowej. Dopóki pan tego nie uczynisz, dopóty ja, a nie mniej też opinja publiczna panem gardzić będzie."

List ten był ogłoszony w dziennikach — a w odpowiedzi nań publikuje Laur następujący list otwarty do swoich sekundantów:

„Panowie! Po czterodniowem oczekiwaniu otrzymałem list od Cassagnaca. Darujcie mi panowie, że przezemnie weszliście w styczność z człowiekiem, który tak mało zna formy zwykłej towarzyskiej przyzwoitości. Stara on się mi wyśliznąć ze sprawy — jak mnie o tem już przedtem zapowiadano.! Nazwiska, których on żądał a których mi honor mój zakazywał mu wymienić pod presją jego groźb przesełam Panom osobno. Cassagnac może je przeczytać na placu w chwili, kiedy stanie do honorowej satysfakcji za podwójną obrazę. Jeżeli jeszcze i teraz do pojedynku nie stanie to muszę sądzić, że Cassagnac i teraz jeszcze kieruje się tym głosem r o z t r o p n o ś c i, który mu kazał, podczas bitwy pod Sedanem przebywać w sedańskich piwnicach."

Koniec tej sprawy, a właściwie dalszy jej ciąg znajdą czytelnicy w dzisiejszym „Przeglądzie Politycznym."

KRONIKA.

Lwów, dnia 1 sierpnia.

Mianowanie. Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie mianował kancelistę c. k. sądu powiatowego w Chrzanowie, Ernesta Machnickiego, kancelistą przy sądzie krajowym w Krakowie.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Mieczysława Kaczanowskiego z Brodów do Kołomyi.

Wydział krajowy udzielił jeszcze z początkiem r. 1886 na obwałowanie rzeki Wisły pod Chwałowicami w powiecie tarnobrzeskim bezzwrotną subwencję z funduszu krajowego w kwocie 3000 zł. i odniósł się do namiestnictwa o wyjednanie z funduszów państwowych subwencji w tej samej wysokości. Owóż obecnie nadeszła w tej mierze przychylna odpowiedź. Ministerstwo udzieliło na powyższe roboty subwencję w kwocie 3000 zł., ale pod warunkiem, ażeby obwołanie wykonanem było pod kierunkiem inżyniera rządowego i zostało w b. r. wykończone.

Doktorat. Na tutejszym uniwersytecie otrzymali d. 30 b. m. pp. Jarosław Kołaczkowski i Dawid Aschkenasy stopień doktora praw.

Hr. Załuski, c. k. nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister w Japonji, otrzymał Najw. zezwolenie na przyjęcie i noszenie wielkiej wstęgi król. siamskiego orderu korony siamskiej.

Z Uniwersytetu. Pp. Stanisław Krzyżanowski, rodem z Kęt i Józef Jarema, rodem z Drohobycza, otrzymali w jagiellońskiem Uniwersytecie stopień doktora praw.

† Minister Depretis. August Depretis urodził się w Stradelli w r. 1811 r. Studja uniwersyteckie odbywał w Turynie a następnie jako adwokat osiadł w swem rodzinnem mieście Był on jednym z najgorliwszych patrjotów, którzy starali się wówczas o zjednoczenie Włoch. Pisywał gorące artykuły w tym duchu do różnych dzienników, a w r. 1849 został cywilnym gubernatorem w Brescji. W następnym roku zasiadł w piemonckiej izbie deputowanych i zajął wkrótce wybitne stanowisko wśród opozycji. W r. 1861 zamianował go Cavour pro-dyktatorem w Sycylji i w tym charakterze ogłosił on tam włoską konstytucję (3go sierpnia) Od maja do grudnia 1862 zasiadał w gabinecie Ratazziego jako minister robót publicznych. W lipcu 1866 wstąpił do gabinetu Rascoliego z początku jako minister marynarki a potem objął tekę ministra finansów.

Po upadku gabinetu Rascoliego, wszedł do Izby deputowanych a po śmierci Rattaziego był głową opozycji.

D. 19go marca 1876 upadł gabinet Minghettiego a Depretisowi powierzono misję utworzenia nowego gabinetu. Sam Depretis objął tekę finansów i jako prezes ministrów zdziałał bardzo wiele dla dobra kraju.

Za jego rządów utworzono wolne porty, zniesiono podatek od mlewa i t. p.

D. 7 października 1876 rozwiązano Izbę deputowanych a nowe wybory zapewniły ministerstwu ogromną większość. Przyjęto też najrozmaitsze wnioski gabinetu jako to zniesienie aresztu za długi, zniesienie podatku od cukru, reorganizację nauk w szkołach wyższych i t, p.

Prędko jednak przekonał się Depretis o zmienności swych ziomków, bo już w 1877 musiał ustąpić a Cairoli objął ster rządów. Po kilku miesiącach upadł Cairoli a Depretis objął napowrót tekę finansów. Jeszcze raz ustąpić musiał Depretis w r. 1879, lecz wkrótce objął na nowo ster państwa i dzierżył go do śmierci. Depretis cierpiał na podagrę, która skon 76letniego starca przyspieszyła.

† Władysław Podgórski, magister farmacji zmarł w 25 roku życia we Lwowie.

† Stefan Starowiejski, b. właściciel dóbr ziemskich Czechówka w Galicji, emigrant z r. 1846 zmarł onegdaj w Podgórzu w 69 roku życia.

Kółka rolnicze. Podczas nieobecności prezesa zarządu głównego Towarz. Kółek roln. p. Bolesława Augustynowicza, zastępuje go obecnie p. A n t o n i W r o t n o w s k i, naczelny dyrektor banku krajowego.

Kancelarja zarządu głównego Towarz. Kółek rolnicz. została przeniesioną w tych dniach z gmachu im. Ossolińskich do kamienicy na ul. Ossolińskich l. 6 II. piętro.

Zjazd gorzelników. Jutro rozpoczynają się we Lwowie obrady zjazdu gorzelników, które z powodu będącej właśnie na porządku dziennym kwestji nowego podatku gorzelnianego, obudzić winny powszechne zainteresowanie się kraju.

Miejsce zebrania jest sala Frohsinnu w hotelu George'a a pierwsze posiedzenie zjazdu zagajone będzie o godz. 10 przedpołudniem.

Wczoraj w południe złożyli przed p. prezydentem miasta przysięgę służbową nowo-mianowani lekarze weterynarze i fizyk miejski.

Szkielet ludzki znaleziono onegdaj przy robotach nad zasklepieniem Pełtwi, tuż obok wystawy fotograficznej p. Trzemeskiego.

Muzyki wojskowe grać będą w miesiącu sierpniu w poniedziałki: 1 przed domem inwalidów, 22 i 29 na Górze zamkowej; w środy: 3 i 10 przed głównym odwachem, 29 przed domem inwalidów, a 31 na strzelnicy; we czwartki przed namiestnictwem; a w piątki w ogrodzie miejskim.

Deputacja Stow. rękodz. Gwiazdy złożona z prezesa p. F. Głodzińskiego i dwóch członków wydziału wręczyła w niedzielę 31 z, m prezydentowi miasta p. Mochnackiemu na uroczystem posłuchaniu dyplom na honorowego członka towarzystwa.

„Kraj" petersburgski. Może nie wszystkim naszym czytelnikom wiadomo, że od lat kilku wychodzi w Petersburgu tygodnik w języku polskim pod tyt. *Kraj*. Kiedy go p. Spasowicz, adwokat petersburski, zakładał, ucieszyliśmy się wszyscy, bo sądziliśmy, że będzie to pismo, które spory pożytek przyniesie naszemu narodowi. Na olbrzymim obszarze Rosji europejskiej i azjatyckiej jest z parę miljonów Polaków, rozrzuconych małemi kolonjami, ciężko pracujących na kawałek chleba i nie mogących utrzymywać ciągłej łączności z Ojczyzną. Opuszczeni, odosobnieni, nie mogący ani mówić ani czytać po polsku, pomału zapominają języka, zatracają ducha polskiego i wynaradawiają się. Być nicią moralną, łączącą tych ludzi z Ojczyzną, — takie miał zadanie *Kraj*, zadanie piękne, a i nietrudne wcale. Przy małych środkach i zasobach materjalnych można w tygodniowem piśmie zamknąć to wszystko, co naszych rodaków, rozrzuconych po Rosji, obchodzić może o wypadkach odbywających się w Ojczyźnie; przy odrobinie objektywizmu i dobrej woli można im było bezstronnie jak w zwierciadle pokazywać co tygodnia jak żyją rozmaite prowincje polskie, co myślą, co czują i jak pracują. Tem łatwiej to było, że cenzura petersburgska jest bardzo wolna. Ale p. Spasowicz chiał czego innego, chciał, aby on i jego *Kraj* byli rodzajem ambasady polskiej przy najwyższym dworze prasy rosyjskiej Więc zaczął schlebiać panującym w tej prasie prądom, a schlebiać im łatwo: dość wymyślać na katolicyzm, szlachtę i naszę przeszłość dziejową. P. Spasowicz to rozpoczął, z początku ratując pozory, potem coraz otwarciej i doprowadził w końcu do tego, że go się już wyrzekać poczyna prasa warszawska. Oto co pisze *Słowo*: — *Kraj* lawirując dość długo między Scyllą bezbarwnego liberalizmu a Charybdą jaskrawej doktryny, rozwinął naraz żagle i wypłynął na pełne morze żydofilstwa a szlachtofobji. W walce z *Niwą* sekunduje *Izraelicie* przeciw słusznym i umiarkowanym wywodom *Niwy*; w krucjacie t. zw. postępowych pism warszawskich przeciw mniemanej „oligarchji szlacheckiej", nie waha się przyjąć na siebie roli giermka i tak się z tej roli wywiązuje, że, z uwagi na wpływy, jakie wystąpienia *Kraju* wywierają na prasę rosyjską, która innych pism polskich okrom *Kraju* bardzo mało czytuje, autor „Spraw bieżących" w *Niwie* następującą doń wystosował apostrofę:

„Ale, pomijając warszawskie pisma postępowe, które publiczności rosyjskiej nie są prawie znane, któż lepiej służy sprawie deprecjonowania społeczeństwa polskiego w oczach Rosji, jak *Kraj* petersburgski...

„Niemówiąc już o Galicji, dla której *Kraj* nie ma nigdy jednego dobrego słowa, nie mówiąc o Poznańskiem, w którem śród szlachty widzi samych łotrów i handlujących ojczyną niedołęgów, — jakiejże opinji nabrać może i o tutejszem społeczeństwie polskiem, ktoby w *Kraju* chciał szukać wskazówek! Systematyczna kampanja przeciwko szlachcie i duchowieństwu, skrzętne gromadzenie prawdziwych i zmyślonych faktów, w celu uwydatnienia drogą uogólnień i szerokich komentarzy ujemnych stron dwu tych stanów z pominięciem dodatnich: wszak to są główne cechy petersburskiego organu, zbiegiem smutnych okoliczności w ostatnich czasach na jaw wyprowadzone. Jeżeli setki i tysiące szlachty pracują wytrwale na roli i borykają się z najtrudniejszemi warunkami losu, b y l e zagona ojczystego z rąk nie puścić — fakt ten uchodzi baczności szanownego organu z nad Newy; nie ma tam dla tych białych murzynów słowa zachęty, uznania, pomocy. Lecz jeżeli ten lub ów szlachcic polski, ku powszechnemu oburzeniu splami nazwisko i w jakimkolwiek względzie postąpi niegodziwie, *Kraj* stan cały rad w nim uosabia i woła, nie z bólem, ale z źle tajoną radością: patrzcie oto polska szlachta.

„Tak, powiecie, to prawda, alež te dwa stany, to nie wszysto jeszcze; one już naród wyłącznie stanowić przestały. — Zapewne! lecz wam odpowiedzą, że naród, którego takim jest stan, przeszłość kraju uosabiający, nie może mieć pierwiastków zdrowego życia i sam przez się nic nie wart. I logiczną chyba będzie odpowiedź.

„A teraz — czy możemy się dziwić temu, że w dziennikach rosyjskich źle o nas piszą? Czy mamy prawo wymagać, aby drudzy nas szanowali, skoro my sami szanować się nie potrafimy; aby nas uważano za zdrowe i życiodajne drzewo. gdy się sami wystawiamy jako próchno na ogień chyba zdatne? Lud, lud — to przyszłość! to nadzieja nasza! wołacie? — Dobrze, niechaj wiara w ten ideał krzepnie; toć nam ideałów jakichkolwiek trzeba. Ależ praca bez realnych form obejść się nie może. Przyszłość, mówicie? lecz wszakże przyszłość teraźniejszości i przeszłości dziełem. Ten lud — nie glina a Wy — nie bogowie, abyście tchnieniem wszechmocnego słowa życie przyszłości odrazu stworzyli. Powolna to praca, ciężka trudna. Mniej słów potrzeba dla niej. więcej — czynów. A czy do tych czynów Wy pomagacie, Wy, którzy siejecie nienawiść?.. *La critique est aisée, mais l'art est dificile*, a sztuka, o której mowa, ze sztuk najtrudniejsza..."

Nie mamy pretensji, aby *Kraj* pisał w duchu zachowawczych zasad, skoro od samego początku za afirmował się odmiennie; ale mniemamy, że można być bardzo nawet postępowym a przecież nie popierać całą siłą tych, którzy pod firmą wypaczonego liberalizmu podtrzymują zwietrzałe tradycje tromtadratycznego szurum burum...

Pożary. Znowu mamy do zanotowania nowy szereg pożarów. Jeszcze nie ugaszono zupełnie zgliszcz Sassowa a już depesze przyniosły nam wiadomość o pożarze w Horodence. Horodenka spłonęła niedawno do szczętu a ledwie jako tako się odbudowała, ogień zniszczył znowu wielką część miasta. W nocy d. 29 lipca wybuchł nagle pożar w rynku i prędko połowę rynku obrócił do szczętu w perzynę. Tej samej nocy około godziny 2 spłonęły dwa obejścia włościańskie na przedmieściu Monastyrki a po południu jedno gospodarstwo wieśniacze na przedmieściu Kotykówka. Wreszcie pod wieczór spalił się znowu dom włościański na przedmieściu Monastyrki i tylko energicznej akcji ratunkowej zawdzięczyć należy że więcej domostw nie stało się pastwą ognia.

Katastrofa w Zug. Nieszczęśliwemu miastu zagraża znowu groźna katastrofa. Ziemia poczyna coraz bardziej opadać i jak depesze z 27 z. m. donoszą, brzegi jeziora pochyliły się na 5 centimetrów w głąb wody. Dalsza katastrofa jest prawie nieuniknioną. Mieszkańcy nadbrzeżnej dzielnicy przenieśli się w inną stronę miasta, zostawiając swe pomieszkania na łup fal jeziora.

Defraudacja Zalewskiego. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż Zalewski w obec sędziego amerykańskiego oświadczył, że dobrowolnie chce do Austrji powrócić i stanąć przed tutejszym sądem. Oświadczenie to złożył wbrew radom swego obrońcy. W obec tego rząd amerykański postanowił bezzwłocznie wydać Zalewskiego władzom autrjackim. Wydanie to nastąpi, skoro tylko nadejdzie oficjalne pismo austrjackiego ministerstwa spraw zewnętrznych, żądające tego wydania. Sprawa przeciągnie się najdłużej dni 10.

Zalewskiemu odebrano w chwili aresztowania nie 100.000 lecz 108.000 a nadto w podszewce surduta znaleziono jeszcze 4000 zł. Tak więc wiedeńska dyrekcja poczt nie ponosi wielkiej straty. Pieniądze odebrał austro-węgierski jeneralny konsul Fritcz i natychmiast wysłał je do Wiednia.

Krążą jednak pogłoski, że Zalewski zdefraudował nie 151.000 lecz 300.000 zł. — Obrońca amerykański policzył sobie 10.000 dollarów kosztów i wydatków.

Podejrzany człowiek. Rochefort opowiada w swym dzienniku następujący wypadek, który mu się niedawno przytrafił w Londynie:

„Opuściłem Boulogne, powiada, by spędzić kilka godzin na łonie tego Albionu tak sławnego ze swej zdradliwości; mając zamiar powrócić tego samego wieczora, nie wziąłem z sobą ani walizy ani nawet nocnej koszuli. Przejazd morzem był jednak tak uciążliwym a pociąg stanął w Londynie tak późno, że nie mogłem myśleć o drugiej przeprawie tego wieczora. Udałem się więc do Panton hotelu na Panton Street, gdzie stawałem już dawniej i znałem właściciela. Wszedłem śmiało, nie myśląc o wrażeniu, jakie zrobić mogą na ludziach hotelu moje podróżą zabrudzone kołnierzyk i mankiety. Właściciel, którego znałem, wyprzedał się kilka lat temu, a usługacze widząc człowieka tak źle uczesanego i bez kuferka, spoglądali na siebie bardzo niedowierzająco, gdym wszedł do sali jadalnej. Zażądałem pokoju, odpowiedziano mi, że pokoju wolnego nie ma. Zażądałem kawałek rostbifu, odpowiedziano mi, że nie ma nic do jedzenia w hotelu. Wspomniałem nazwisko dawnego właściciela, lecz to mi raczej zaszkodziło niż pomogło. Zgodzono się na przyjęcie mnie i usłużenie wtedy tylko, jeżeli zapłacę z góry. Zgodziłem się natychmiast na te warunki, a gdy służba spostrzegła wnętrze mego nosigrosza, spojrzeli na siebie wzrokiem mówiącym wyraźnie „grubą popełnił kradzież w Paryżu i uciekł, nie przebrawszy się.

„Obiad ten, choć zapłacony z góry, był męczarnią, bo każdym razem, kiedy sługa przyniósł mi nową potrawę, na którą musiałem czekać dłużej niż należało, rzucał na mnie wzrokiem, który mówił równie wyraźnie jak słowa: „może przyjdą zaaresztować go przed deserem, i tyle będzie zyskanego". Popsułem mą sprawę zupełnie, żądając paryskiej gazety. Widocznie było to tylko, by zobaczyć, czy policja miała mój ślad. Piwniczy, odźwierny i stróż stali za mną, jak gdyby wyglądając rozkazu ekstradycji. Gdy miejsce jakieś w gazecie wywołało u mnie śmiech, znów zrobili sobie znak, który mówił: „Widzi, że go nie wytropili i nie może powstrzymać radości".

„Gdy obiad się skończył, prosiłem jednej z służących, by mi kupiła parę czystych koszul, odmówiła jednak, nie chcąc, pomagając mi do ukrycia mojej tożsamości, stać się niejako moim współwinowajcą. Zgodziła się jednak na pożyczenie mi szczotki... Zemściłem się jednak. Napisałem telegram do irlandzkiego członka parlamentu donoszący mu o mej obecności w Londynie i podpisałem go mojem własnem nazwiskiem. Zrobiło to efekt pioruna, gdyż na członków parlamentu biorą w Anglji bardziej serjo, niż u nas.

„Gdy ten M. P.*) przybył około 10-tej wieczorem, by zabrać mnie w swej dorożce do izby, sługa zawstydzony błędem, jaki popełnił, schował głowę za rądel. Umówiliśmy się, że wrócimy na kolację o 2-giej rano, a nieszczęśliwy sługa wyszedł z za rądla, by ułożyć dla nas jak najlepsze menu. Dobrze, rzekłem mu; daj nam dobrą kolację, ale wiesz, obstaję koniecznie, by zapłacić za nią z góry.

*) Litery M. P. położone pod nazwiskiem, oznaczają członka parlamentu „Marber of Parliament".

...Kelner, pełen pokory, przemawiając za okolicznościami łagodzącemi, rzekł do mego towarzysza: „Zapewniam pana, że nie braliśmy pańskiego przyjaciela za mordercę. Myśleliśmy tylko, że okradł bank [illegible]. Więcej nic".

Zamach na wielką księżnę Elżbietę. Z Anglji przychodzą najrozmaitsze pogłoski o zamachu, jakiego miano dokonać w ostatnich dniach na wielką ks. Elżbietę, żonę w. ks. Konstantyna Konstantynowicza. Sprawcą zamachu ma być jakiś szyzmatycki fanatyk. Wielka księżna jest z domu księżniczką Sachsen-Altenburg, a w kontrakcie ślubnym [illegible] sobie pozostanie w religji protestanckiej i zastrzegła sobie, że żadnym namowom nie ulegnie i wyznania nie zmieni. *Daily Post* donosi, że szczegóły zamachu rząd rosyjski zatrzymuje w tajemnicy, tylko tyle wiadomo, że fanatyk wraz z towarzyszami potrafił wkraść się do wnętrza pałacu. Wśród złorzeczeń przeciw inowiercom i z okrzykiem: „Mamy już jednę prozelitkę w Marji Pawłownej (żona wielkiego księcia Włodzimierza a córka ks. meklemburskiego) a ty jesteś drugą" rzucił się na wielką księżnę. Sprawców uwięziono.

Ze Szczawnicy nam piszą: Dnia 30 lipca odbył się w sali domu gościnnego bal, urządzony celem zebrania funduszów na pomnik śp. marszałka Zyblikiewicza. Urozmaicone i bez tego życie tutejsze ożywiło się dzięki temu jeszcze bardziej; nietylko bowiem grono zdrojowiska wzięło w pomienionej zabawie udział, ale nadto zjechało się wiele osób z bliższych i dalszych stron, nawet z Węgier. — Między gośćmi zauważyliśmy także [illegible] prezydenta miasta Krakowa p. Szlachtowskiego, dra Majera, prezydenta Akademji umiejętności, którzy umyślnie na ten bal przybyli.

Przed zaczęciem balu przedstawiono piękny obraz z żywych osób, poczem rozpoczęły się wesołe tany do późnego trwające ranka.

Bal dał przedewszystkiem podstawę do urzeczywistnienia pięknego celu, który — jak mieć można nadzieję — niezadługo przejdzie w czyn z dziedziny projektów.

Przy tej sposobności podziwiać można było zastęp [illegible], że bezsprzecznie najpiękniejszą [illegible] zdrojowiska. Prym jak zwykle wiodą Warszawianki, ale już i reprezentantki Lwowa mogą [illegible] się z niemi do popisu. Dowodem tego bal, na którym *vox populi* palmę pierwszeństwa przyznał milutkiem pannom Hor. ze Lwowa.

Rzadki przykład rzetelności. Dwoch panów z gości kąpielowych w Rymanowie wybrało się na zwiedzenie sąsiedniego zakładu kąpielowego w Iwoniczu. Drapiąc się po leśistych górach po 2 godzinach doszli do Iwonicza, zkąd po dłuższym wypoczynku tą samą drogą wracali do domu. Gdy się do Rymanowa zbliżali, jeden z turystów spostrzegł, że mu brakuje pulares a w nim gotówka około 200 zł wynosząca. Poszukiwania zaraz zarządzone nie dały [illegible], za to nikt [illegible] we wsiach [illegible]. Pomimo to nikt się nie [illegible] z Klimkówki (którego nazwiska niestety nie znamy) i oświadczył poszkodowanemu, że pieniądze zgubione znalazł w lesie, w miejscu, gdzie [illegible] i zwrócił je w całości, zadawalniając się bardzo skromnym upominkiem.

Z Czarnej przy Sędziszowie donoszą nam: Dnia 24 b. m. odbyła się u nas uroczystość prymicji ks. Adolfa Albina z Tarnowa. Licznie zgromadzeni okoliczne zaproszeni goście z [illegible] i tłumy pobożnego ludu towarzyszyły uroczystemu aktowi. Uroczystość całą najmocniej [illegible] ks. Ratajski, proboszcz miejscowy, a brat prymicjanta. O godz. 11tej przed południem wprowadził [illegible] ks. Dr. Gorlik, kanonik katedralny, [illegible] do kościoła, w którym pomimo wielkiej jego [illegible] się nie mogła się ani połowa pobożnych zmieścić. Po odśpiewaniu dziękczynnych pieśni odprawił prymicjant mszę św. w asystencji ks. kanonika dra Gralika oraz ks. kanonika Nikliborca, podczas której wygłosił odpowiednie do okoliczności kazanie [illegible] z wymowy ks. Dudzik, proboszcz z Zawady. Po nabożeństwie odbyło się ściskanie głów, którego prymicjant udzielał z rozrzewnieniem naprzód [illegible] rodzinie, potem licznie zebranej familji swojej, [illegible] Na końcu ludowi, poczem odprowadzono go równie procesjonalnie do plebanji, gdzie ks. Albin odbierał od wszech stron serdeczne życzenia, za które ze łzami w oczach dziękował. Po sowitym obiedzie i odpowiednich mowach [illegible] zakończyła się uroczystość [illegible] ogniami sztucznemi. Możemy śmiało twierdzić, że ks. prymicjant zaraz na wstępie swego kapłańskiego zawodu pozyskał serca wszystkich, a wszyscy mu też życzą łaski Najwyższego w obranym zawodzie.

Spadkobiercy tajemnicy. Przed ostatnim dziesięcioleciem zmarł w Padwie słynny lekarz G. B. Massi, który znany także z cennych odkryć na polu chemji. Wynalazł on sposób konserwowania organizmów zwierzęcych w stanie zakamienialym. Zakamieniałe [illegible] zbiorem [illegible] zapisał [illegible] muzeum uniwersyteckiemu. Nie wydał jednakże tajemnicy petryfikacji i dopiero przy testamencie jego znaleziono opieczętowane pismo, mające zawierać ów sekret, który przekazał swoim ustawowym spadkobiercom, jako rzecz, mogącą się opłacić sowicie. Długi [illegible] sądowy [illegible] spadkobiercy dra Massadanie [illegible]. Dopiero niedawno, po latach przeszło [illegible] odszukano dziedziców tajemnicy. Z wielu stron ofiarowano im już znaczne sumy za ustąpienie tajemnicy, oni postanowili jednak na razie nie sprzedawać jej nikomu.

Z Witebska nam piszą:

Donosiłem już wam o zaszłym wypadku w Witebsku [illegible] zakochanych: nadobnej Matli, córki bogatego kupca pierwszej gildji Salomona Bransztejna, z młodym Gl., obywatelem ziemskim. Na prośbę ojca panny wszystkie [illegible] listy [illegible] córkę, [illegible] do akademii [illegible]. Bransztejn kochał swą córkę, to jednak strata 10.000 rs. gotówką i różnych kosztowności 12.000 rs. obok wstydu i hańby przeniosłaby [illegible].

Matla Bransztejnówna słynęła w Witebsku ze swej urody, a łubo zdradzała wschodnie pochodzenie, obejście się niezmiernej dystynkcji i eleganckiem [illegible]. Salomon Bransztejn był dla córki zwykle bardzo czuły, atoli nigdy [illegible] jego ziecię [illegible] za [illegible] nigdy nie skłaniał [illegible]. Zamyślał on [illegible] ją za [illegible] tam-[illegible] żarem prawowiernego konkurenta.

Młody żyd, lat dwudziestu kilku, z dobrym majątkiem, ... w jedwabny chałat i bobrową czapkę, odziany w jedwabny chałat... [illegible] Matla [illegible] swe-[illegible] Na widok tego konkurenta Matla jednak [illegible] mu[illegible]. Zajście [illegible] ni też [illegible] i [illegible] wycię[illegible] uniko[illegible]. Wówczas Matla postanowiła skorzystać z pierwszej nadarzającej się okoliczności, aby opuścić dom rodzicielski ze swym wybranym jak najprędzej. Pożar właśnie nastręczył zakochanym tę sposobność.

Po ucieczce zarządzono formalną pogoń za zbiegami. Rozesłano na wszystkie strony telegramy i ostatecznie otrzymano wiadomość, że widziano konkurentów przejeżdżających przez Ejdkuny za granicę. Bransztejn i niedoszły zięć jego w tejże chwili opuścili Witebsk, zmierzając do Ejdkun. Jednocześnie telegrafowano do wszystkich większych hoteli berlińskich, aby zatrzymano zbiegów.

W gronie prawowiernych żydów Witebska zapanował z tego powodu wielki rwetes i gwałt. Hańbiąca ucieczka córki ich współwyznawcy mocno została odczutą przez wszystkich izraelitów. W szkołach nakazano modły, a od rabina ze Stanisławowa otrzymano błogosławieństwo dla wszystkich tych, którzy czembądź przyczynią się do ujęcia zbiegłej. Zapomniano już nawet o pożarze, a mówią tylko o nadobnej Bransztejnównie i „niecnym goju", który ją porwał.

Bransztejn, wyjeżdżając w pogoń, uczynił publiczne wotum, że „jeśli tylko uda mu się odnaleść córkę, to sumę wraz z nią odzyskaną przeznaczy na rozmaite cele dobroczynne". — Widocznie chodzi mu li tylko o odzyskanie córki, a przedewszystkiem o poprawienie opinji, zachwianej w oczach prawowiernych żydów przez czyn jedynaczki.

Zaledwie Bransztejn opuścił Witebsk, gdy z poczty przyniesiono list ze znaczkiem pocztowym państwa niemieckiego. Byłoto pismo od córki jego Matli. Stara się ona przebłagać ojca, a swój czyn tłómaczy tem, że pana Gl. pokochała prawdziwie, podczas gdy sam widok konkurenta stanisławowskiego sprawiał jej głębokie obrzydzenie. List ten niezawodnie wysłano za Bransztejnem, lecz trzeba wątpić, żeby ojciec zatwardziały się wzruszył. — Na liście Matli dopisał się pan Gl., który również błaga Bransztejna aby im przebaczył i pobłogosławił na drodze żywota małżeńskiego.

Matka Matli pod wpływem całego tego przejścia zapadła na zdrowiu i od dni kilku pozostaje w stanie gorączkowym.

Kiedy zostaje się u nas pułkownikiem? Według zestawień dat urzędowych najłatwiej zostać pułkownikiem w jeneralnym sztabie. Tam otrzymuje się rangę pułkownika po 24 latach służby, a więc między 45 a 47 rokiem życia.

Następnie najlepsze szanse są przy kawalerji. Przeciętnie po 33 latach służby otrzymać można dowództwo pułku; dalej idzie artylerja:

Tam zostaje się pułkownikiem po 36 latach zaś najtrudniejsze szanse są przy piechocie. Tam dopiero po 38 latach w normalnych stosunkach można zostać pułkownikiem. Teraz w piechocie jest 131 pułkowników, w kancelarji 41 a w artylerji 32.

Cesarz Brazylji w akademji umiejętności francuskiej. Cesarz don Pedro przyszedł w ubiegły poniedziałek na posiedzenie akademji, w towarzystwie swego wnuka i dwóch dygnitarzy dworu. Don Pedro jest członkiem akademji i jako taki ma wszelkie prawa i przywileje członka tej instytucji.

Cesarz siadł na krześle Freycineta i przysłuchiwał się wykładom dra Pasteura. Następnie rozmawiał z 102 letnim uczonym paryskim, p. Chevreuil, który jest znanym monarsze od dawna. Pierwotnie cesarz miał zamiar przedłożyć Akademji pracę swego wnuka z dziedziny krystolografji lecz odłożył to do następnego jej posiedzenia.

Na tem posiedzeniu Akademji czytał br. Larrey swą pracę, w której wykazał na podstawie studjów, że Kleopatra nie zginęła od ukąszenia węża lecz przez wdychanie kwasu węglowego śmierć sobie zadała.

Upadek rzemiósł. W Hali wypadało w roku 1840 na 1000 mieszkańców 2·8 piekarzy, 1·9 rzeźników, 9·2 krawców, 15·1 szewców, 1 szklarz, 6·3 stolarzy, 1·1 tokarzy, 2·6 bednarzy, 0·5 blacharzy, 3·1 ślusarzy, 1 kowal, 1 siodlarz, 0·8 powroźników, 2 introligatorów i 0·5 zegarmistrzów, a więc 48·9 samodzielnych rękodzielników na 1000 osób.

W roku 1885 natomiast przypadało na 1000 mieszkańców 1·3 piekarzy, 1·1 rzeźników, 3·9 krawców, 5 szewców, 0·5 szklarzy, 2 stolarzy, 0·5 tokarzy, 0·8 bednarzy, 0·7 blacharzy, 0·8 ślusarzy, 0·6 kowali, 0·5 siodlarzy, 0·4 powroźników, 0·5 introligatorów i 0·5 zegarmistrzów, a więc 19·2 samodzielnych rękodzielników na 1000 mieszkańców.

Ciało prawodawcze stanu Pensylwanji przyjęło podczas ubiegłej sesji następującą uwagi godną ustawę:

„Każdy, kto do sprzedaży, wystawy lub pożyczania nieprzyzwoitych broszur, obrazów lub książek się przyczynia i rozszerza je w pensylwańskim stanie, albo też treść tychże innym ustnie opowiada, skazany będzie na grzywny do wysokości 500 dolarów i rok więzienia. Podobną kwotę zapłacą i na dwa lata więzienia skazani zostaną także ci, którzy gazety i tygodniki wiadomościami kryminalnemi, sprawozdaniami policyjnemi, albo też opowiadaniami o zbrodniach, krwawych czynach, morderstwach, lub niemoralnemi i brudnemi powieściami wypełniają. — Na 500 dolarów grzywien i rok więzienia skazani zostaną ci, którzy w oknach, na ścianach lub pułapach zawieszają niemoralne rysunki, obrazy i pisma na to tylko, aby je drudzy ludzie widzieli. Odbijanie lub też rysowanie obrazów, które postać człowieka przedstawiają pół lub też zupełnie nago, jako i rozwieszanie plakatów, zapowiadających nieprzyzwoite przedstawienia i gry, karane będą grzywnami od 25 do 300 dolarów."

Cholera w Katanji nietylko że się nie zmniejsza lecz przybiera coraz większe rozmiary. Lud jest ogromnie rozgoryczony przeciw grabarzom, którzy trupy zmarłych obrabowywali i gromadnie chowali. Chciano ich bez sądów powiesić i tylko interwencji policji zawdzięczyć należy że uniknęli śmierci. Na razie ich przyaresztowano i energicznie prowadzi się przeciw nim śledztwo. Rozruchy między pospólstwem są na porządku dziennym i rząd wysłał tam wojsko dla utrzymania porządku.

Literatura i Sztuka.

* **Echo** muzyczne, teatralne i artystyczne nr. 199 zawiera: Edmund Gondinet (z portretem) przez R. P. — Walenty Greff Beikfark, nadworny lutnista Zygmunta Augusta przez Aleksandra Polińskiego (c. d.). — Salon Krywulta w hotelu europejskim przez Wojciecha Gersona. — Konserwatorja muzyczne. — Piękny nieznajomy. Nowella przez Mr. Forrester, tłómaczyła z angielskiego Hajota (dok.) — Villa Lamperti. Wspomnienia z podróży do Włoch, St. Niewiadomskiego. — U królowej Wiktorji, przez W. — Przegląd dramatyczny przez T. J. Ch. — Ze świata tonów. Kronika. (Teatr. Muzyka. Nekrologja. Repertoar teatrów warsz.) — Fejleton: Małżeństwo Apfel, przez Kazimierza Zalewskiego (c. d.)

Rozmaitości.

— **Ładny światek.** Znany z zasług, położonych w zakresie ochrony ludzkiego życia i mienia, prefekt paryskiej policji Macé wydał, usunąwszy się od służby, książkę pod oryginalnym tytułem „Ładny światek". — Ironji zawartej w tytule dowodzi faktami, przytoczonemi w całej książce.

Bierzemy z niej na razie jeden urywek... o pickpoketach.

Prefektura policji w Paryżu posiada w swoich archiwach całą nomenklaturę rozmaitych kradzieży, których techniczne nazwy wymyślili sami złodzieje; wszyscy zaś zwią się ogólną nazwą *pégre* od łacińskiego wyrazu *pigritia*, oznaczającego matkę wszelkich występków: próżniactwo.

Złodzieje paryscy dzielą się na wysoką *pégre* i na niższą, niby na dwie Izby parlamentarne. W wysokiej mieszczą się oszuści wyrafinowani z dobrego towarzystwa, umiejący kraść z wdziękiem; w niższej złodzieje pospolici i przypadkowi. Jedni i drudzy nazywają przemysł swój „pracą" *(travail)*. Uczący się tego rzemiosła malec służy do zbadania miejscowości, chowania się w mieszkaniu, aby drzwi otworzyć w nocy towarzyszom, a zarazem wprawiania się w rozmaite sztuczki.

Większość pickpoketów składa się przedewszystkiem z Anglików i Włochów. — Spotyka się ich na wyścigach, w teatrach, w kościołach, na giełdzie, w klubach i w salonach wyższego świata. Tak zwani „chloroformiści" tworzą odrębną kategorję i ciągle podróżują, a są tak zręczni, że trzeba było stworzyć osobną brygadę ajentów, którzy długi czas cierpliwie studjowali ich obyczaje. Doszli też oni do takiej wprawy, że poznają ich w największym tłumie; ale w tem polowaniu na tak ponętną zwierzynę znajdują często sami śmierć. Ajenci równie jak złodzieje posługują się temi samemi podstępami i przebraniami, bo jeden chce przed drugim ukryć swoją osobistość.

Podczas wystawy paryskiej w r. 1867 schwytano 200 złodziei i zrobiono ciekawe odkrycie. Oto 30 z pomiędzy nich miało zegarki remontoary z sekundnikami, wszystkie do siebie podobne i opatrzone taką samą gwiazdką na kopercie. Zegarki te służyły za środek do wzajemnego poznawania się tym międzynarodowym pickpoketom. Badani oświadczyli, że się wcale nie znają, i ponieśli surową karę, nie zdradziwszy nikogo.

Od owego roku zauważono stale obecność pickpoketów międzynarodowych na statkach parowych, na kolejach, podczas wielkich uroczystości, na wyścigach, a zwłaszcza podczas *Grand Prix* w Paryżu.

Najbardziej znanym jest pickpoket angielski, lubo nie jest on najzręczniejszym. Sztywny i flegmatyczny, w rękach tylko posiada wielką biegłość, ale za to maszeruje niezmordowanie. W jednym dniu przebiegnie wszystkie punkta, gdzie się gromadzi tłum, tak że ajenci, czatujący na moment psychologiczny i goniący za nim, upadają ze znużenia. — Roztropny zadowalnia się zawsze w jednem miejscu jedną ofiarą, tylko na polu wyścigowem nie żałuje sobie kilku kradzieży.

Pickpoket niemiecki wybornym jest przy kradzieży *á l'esbrouffe*, to jest zasadzającej się na popchnięciu silnem kogoś i skorzystaniu z jego osłupienia, ażeby go pozbawić portmonetki. W tym celu łączy się on zwykle z drugim, a gdy sprawdził w której kieszeni schowane pieniądze, nie odstępuje już na krok swojej ofiary. Nie lubi wyścigów i magazynów, ale za to nawiedza instytucje bankowe. Tam przypatruje się odbierającym pieniądze a później operuje ich na zakręcie ulicy, albo przy zetknięciu się we drzwiach, albo w budkach wystawionych na bulwarach. Kiedy go schwytają na uczynku, powiada że jest bookmakerem, ale nigdy nie poda prawdziwego swojego nazwiska ani miejsca zamieszkania. Wszystkie też wyroki odsiaduje pod obcemi nazwiskami.

Pickpoket hiszpański, bardzo zręczny, zaopatrzony jest w różańce, relikwje i szkaplerze, a gdy go złapią oddaje się pod opiekę Madonnie i wszystkim świętym. Najzręczniejszym wszakże ze wszystkich jest pickpoket włoski, który drwi sobie ze wszystkich policyj europejskich. Złodziej francuski jest eklektykiem.

Pickpoket nie nosi nigdy rękawiczki na prawej ręce, a celem zakrycia swoich operacyj nosi paltot na lewem ramieniu. Przy wyjściu z kościołów, balów, kawiarń i teatrów, kapelusz gra tę samą rolę co paltot; w wagonie zaś derka podróżna służy na ten sam użytek.

Wkłada on tylko dwa palce do kieszeni, lekko unoszą one portmonetkę, a w tejże chwili pomocnik, który stoi z tyłu, potrąca ofiarę; w chwili, gdy ta się obraca, rabunek już dokonany

Pięćset kradzieży tego rodzaju dokonywa się codziennie w Paryżu. Większego sprytu i zręczności w wykonaniu, których liczne przykłady przytacza autor, trudno sobie wyobrazić, lecz i u nas postęp w ostatnich latach w tej gałęzi przemysłu okazał się dość wielki.

Złodziejki niemniej są zręczne; liczny ich zastęp przysyłają Francji Niemcy. Włoszki są niedoścignione w tej sztuce, tak, że niepodobna schwytać ich na gorącym uczynku. Równie naukowo traktują ten sport Angielki. Prawie zawsze operują lewą ręką, z prawej nie zdejmując rękawiczki. Francuzki zdradzają się i dają schwytać przez to, że niezmiernie ciekawe co portmonetka zawiera, otwierają ją natychmiast na tem samem miejscu, gdzie się dopuściły kradzieży.

— **Kasjerka bez nóg.** Parowy wagon nowego „Towarzystwa tramwajów wiedeńskich" przejechał w dniu 19 czerwca w Meidlingu, pod Wiedniem, 24-letnią dziewczynę, szwaczkę, nazwiskiem Krystynę Kupetz. Stało się to właśnie tegoż samego dnia, w którym biedna Krystyna stanąć miała przed ołtarzem ze swym narzeczonym. W szpitalu, dokąd przejechaną odwieziono, musiano obie zgruchotane nogi odjąć powyżej kolan, a narzeczony, dowiedziawszy się o tem, porzucił nieszczęśliwą. Operacja udała się jednak pomyślnie, a zarząd Towarzystwa tramwajowego, które przyczyniło się do kalectwa dziewczęcia, zawiadomił w tych dniach rekonwalescentkę, iż natychmiast po opuszczeniu szpitala może zająć miejsce kasjerki w zarządzie Towarzystwa. Biedna kaleka ma być śliczną dziewczyną, a oferta Towarzystwa wielce ją uradowała.

— **Oszczędność Hohenzollernów.** Dziennik *Neues Wiener Tagblatt* z okazji obecnego pobytu monarchy zjednoczonych Niemiec na ziemi austrjackiej zamieszcza fejleton p. t. „Jak żyje cesarz Wilhelm", w którym znajdujemy niektóre arcyciekawe szczegóły.

Między innemi z fejletonu tego dowiedzieć się można, że potężny władzca spożywa na drugie śniadanie filiżankę buljonu i zimną pieczeń, i że pije do tego szklankę porteru lub madery, a niekiedy wypija połowę półbutelki szampana, której drugą połowę każe zamrażać do obiadu. — Oszczędność jest wogóle cechą charakterystyczną Hohenzollernów. Praktykuje tę cnotę także w wysokim stopniu rodzina następcy tronu. Jeden ze znanych malarzy wiedeńskich, będąc raz na obiedzie w zamku poczdamskim, osłupiał ze zdumienia, słysząc, jak następczyni tronu wydała rozkaz, aby pozostałą z obiadu pieczeń zostawić nazimno na kolację!

Gdy chodzi o datki dobroczynne, Hohenzollernowie są również wierni swej zasadzie oszczędności, której nowy dowód złożyła w tych dniach cesarzowa Augusta, ofiarowując w charakterze protektorki stowarzyszenia Czerwonego krzyża aż pięćset marek na dotkniętych katastrofą w Zug.

— **Zmarły król armat** Alfred Krupp przed rokiem przeszło zachorował, a dręczony strasznemi cierpieniami wzywał kolejno wszystkich wybitniejszych lekarzy niemieckich. Nakoniec zawezwał także Schweningera, nadwornego lekarza Bismarka, i zrozpaczony przyjął go słowami: „Kochany profesorze, daj mi jeszcze dziesięć lat życia, a daruję ci miljon!" — Tak gorące było pragnienie życia energicznego starca.

Część ekonomiczna.

= **Obwieszczenie.** Tegoroczne jesienne premjowanie koni odbędzie się:

W Sokalu dnia 29 sierpnia,
w Stryju dnia 7 września,

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premjowane klacze w kraju chowane, bez różnicy pochodzenia, a to:

1. Pięcioletnie i starsze ze źrebiętami,
2. dwulatki,
3. jednoroczne.

W każdej kategorji pod 1 i 2 rozdane będą:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 60 zł. lub medal srebrny;
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 40 zł. lub medal brązowy;
c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł.

W kategorji pod 3 wymienionej rozdane będą:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 zł. lub medal brązowy,
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł.

Warunki:

A. Klacze, których właściciele ubiegają się o nagrodę, a to: klacze pełnoletnie ze źrebiętami winny być przedstawione komisji na miejscu premjowania i muszą być uznane za dobrze odżywione i starannie chowane.

Przy matkach źrebięta muszą być uznane za udatne, zaś klacz sama musi rokować, że pozostaje dobrą klaczą rozpłodową.

Dwulatki i jednoroczne muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

B. Matki muszą być jeszcze przed czasem ożrebienia, dwulatki przynajmniej od roku, a jednoroczne od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę; okoliczność ta winna być stwierdzoną świadectwem zwierzchności gminnej, potwierdzonem ze strony dotyczącego starostwa.

C. Przy klaczach pełnoletnich pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, licencjonowanego, prywatnego lub własnego, należy udowodnić kartką stanowienia lub w inny wiarogodny sposób.

D. Właściciel premjowanej klaczy zobowiązać się musi pisemnie do zatrzymania jej jeszcze przez rok cały na własnej hodowli lub do zwrócenia otrzymanej nagrody.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 lipca rb. wybuchły w kraju następujące choroby zaraźliwe zwierzęce:

Zarazę wąglikową w Remenowie.
Świerzb u koni w Rylowej.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Świerzb u koni w Dąbrowie, wTelesznicy, w Ganczarach i w Michałówce.
Nosacizna u koni w Kozowej i w Nikłowicach.

= **Bank rolniczy** podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 30 lipca.

Niezmienna pogoda przychyla się nadzwyczaj rozpoczętym żniwom i spodziewamy się co do jakości ziarna najlepszych rezultatów. — Pszenice i żyta są bardzo zadowalniające, jęczmień po części ucierpiał przez deszcz, rzepak jest dość ładny.

Stagnacja zupełna, odbiorcy nie są jeszcze na stałe ceny zdecydowani, co dopiero aż w następnym tygodniu zapewne nastąpić może. Z powodu nader zadowalniających zbiorów w Węgrzech eksport naszych produktów upada.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica	złr.	8.70	8.85
Żyto	„	5.25	5.85
Owies	„	4.—	4.25
Jęczmień browarny	„	4.75	5·75
Rzepak na termina jesienne	„	9.50	9.75
Kukurudza	„	4.—	4.50
Chmiel za 56 kilogramów	„	50—	60.—
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	24.50	25.—

Wiedeń 30 lipca.

(Z) Pogłoski o zatargu między Włochami i Abisynją wznieciły w spekulacji obawę, że renta włoska ulegnie reakcji. Wskutek tego doznała tendencja już w pierwszem stadjum osłabienia, a arbitraż rozpoczęła obfitą wysprzedaż akcyj kredytowych austrjackich i renty złotej węgierskiej, jakkolwiek wysprzedaż ta w miernych odbywała się granicach.

Waluta ciągle jeszcze spada na dół, trudno zrozumieć, jaki jest właściwy powód tej baissy.

Zresztą cały ruch dnia dzisiejszego ograniczał się głównie do papierów przemysłowych. — Z tych znowu przeważnie akcje browaru liesingskiego swym awansem powszechną na się zwróciły uwagę — a motywem tego awansu: piekące upały i rosnąca bez miary konsumcja piwa w tym roku. Tem ciszej za to było na właściwym targu spekulacyjnym, gdyż Berlin trzymał się ciągle słabo skutkiem podaży jednej z firm tamtejszych, Paryż okazywał się obojętnym, a Londyn nareszcie żadnej o sobie nie dał zgoła wieści.

Notowano: Kredyty austr. 282·—, węgierskie 287·50, anglobanki 107·—, bankvereiny 93·75, laenderbanki 221·—, ludwiki 214·—, czerniowieckie 223·50, renta wspólna 81·50, srebrna 82·95, austrjacka złota 112·60, papierowa 5% 96·55, węgierska złota 101·10, pap. 5% 87·45, rubel 1·09¾.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 1 sierpnia. Laur wymienił dep. Delafosse'a jako jednego z tych, którzy proponowali Boulangerowi wykonać zamach stanu.

Dzienniki donoszą, że Ferry wymienił jako swych świadków Raynala i Kazimierza Perier. Pojedynek odbędzie się prawdopodobnie dzisiaj.

Na stołecznym mitygu w cyrku zimowym zebrało się 6000 osób pod przewodnictwem Lockroy.

Z powodu mowy Soudeysa o biurach wywiadowczych wznieciłi rewolucjoniści tumult. Powstała zacięta bójka a wskutek niej ogólna panika, wszyscy się przestraszyli i uciekli, pozostali jedynie rewolucjoniści.

Tatra-Füred 1 sierpnia. Dla serbskiego króla wynajęto tu 15 apartamentów w hotelach na 4 tygodni. Król niebawem przyjedzie.

Stradella 1 sierpnia. Gmina tutejsza uchwaliła, że na znak żałoby po Depretisie chorągiew państwowa powleczona będzie czarną krepą i wzniesiony zostanie pomnik na cześć jego. Na liście subskrypcyjnej gmina podpisała 10 000 franków. Na domie, w którym mieszkał Depretis, wymurowany zostanie pamiątkowy kamień.

Niemiecki następca tronu przesłał swą kondolencją wdowie po Depretisie. Kalnoky i Flourens przesłali swą kondolencją rządowi włoskiemu.

Rzym 1 sierpnia. Crispi objął zastępczo tekę ministerjum spraw zewnętrznych.

Paryż 1 sierpnia. Delafosse zaprzecza, żeby komukolwiek dawał pełnomocnictwo do zaproponowania Boulangerowi do zrobienia zamachu stanu.

Paryż 1 sierpnia. Wybrani przez Ferrego świadkowie nie wrócili jeszcze do Paryża. Prawdopodobnie Ferry będzie musiał wybrać innych i dla tego pojedynek nie będzie mógł się odbyć przed wtorkiem.

Ateny 1 sierpnia. Sułtan nadał greckiemu konsulowi na Kanei z powodu jego zachowania się w sprawie kreteńskiej order Medżidje, a greckiemu prezydentowi ministrów wyraził podziękowanie za poparcie ze strony rządu greckiego przy załatwianiu kreteńskich trudności. Stwierdza się bowiem fakt, że pokojowe załatwienie sprawy kreteńskiej przypisać należy wyłącznie lojalnej postawie rządu greckiego.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 sierpnia.

Hotel Angielski: Pp. M. Borysikiewicz z Insbruku. J. Skrowaczewski z Wołynia. F. Wiszniewski z Królestwa. W. Korzenny z Strzelisk. S. Lederer z Pragi.

Z zbożowych targów.

1 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — 8.60	8 — 8 50	7 80 — 8.70	8 — — 8 60
Żyto	5 30 5 8	5.— — 5 60	5. — — 5 50	5.35 — 5.85
Jęczmień	4 — — 5 40	3 60 . 5 —	3 50 — 5.—	4 — — 5 75
Owies	3 50 — 4 25	3 50 — 4.—	3 50 4 —	3 65 — 4.50
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85 — 4 40	3.50 4.50	4 — — 4 75
Rzepak	—.——.	9 20 10 —	9 — 10 —	9 50 10 25
Lnianka	.— . —	—	—	—
Konic. czer.	—.— — —	22.— 42 —	22 — 40	25.— 40 —
Konic. biała.	———	30.— 48. —	37.— 50 —	40 — 55
Konic. szwed.	————	—	— — —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— **Wiedeń** 1 sierpnia Pszenica od 8 10 do ·—. Żyto od 6·35 do ·— Okowita 27 — — do —·—. **Berlin** 1 sierpnia Pszenica 153 25 do 180 50 Żyto 115 50 do 120.—. Okowita 64 40 do 65.— **Peszt** 1 sierpnia Pszenica 7·70 do —·— Żyto 5.75 do —·— Okowita 27 25 do 27.50

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 1 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 45 Renta wspólna srebrna 82 85 Renta 4% złota 112.65. Renta 5% papierowa 96.55. Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 282.30. Funty szterlingi 125·50. Napoleondory 09 95½. Marki niemieckie 61.60 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 1 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	213 50	217 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a	222 50	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5 93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 09—	1·11—
100 marek niemieckich	61.35	62.10

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

49)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

De Frontignac, który stał dotąd jakby w ziemię wrosły, poruszył się nagle, i przywiedziony do rzeczywistości, ku drzwiom się skierował; u progu jednak zatrzymał się, a siny z gniewu, całą swą wściekłość tłumioną, całą zwierzęcą, krwi chciwą nienawiść w gwałtownych ujawnił słowach.

— Poczekaj podstępny nędzniku, — zaryczał dziko, — potrafię ci się jeszcze odwdzięczyć! Zobaczysz w jaki sposób margrabia de Frontignac wypłaca długi tym, którzy rozmyślnie wchodzą mu w drogę. Cały świat dowie się wkrótce, iż wychwalany honor twój tyle jest wart, co i wątpliwa sława twojej *chère amie* Very Cassilis!

Zebrani goście Aylmer'a nigdy w życiu nie zapomnieli później, strasznej, złowieszczej zmiany, jaką wywołało w pięknych rysach St. Mar'a imię młodej artystki, wymówione przez splugawione usta szulera. Zacięty wróg jego potrafił z psim instynktem tchórzów, którzy zwykle milczkiem kąsają, w najdrażliwsze ugodzić miejsce.

Młody krytyk jednym skokiem dosięgnął mówiącego.

— Gdyby tu o mnie chodziło, — zawołał z tak namiętną siłą od tłumionego spotęgowaną wybuchu, iż obecni mimowolnie oddech wstrzymali,— słowa pańskie nie zasługiwałyby na moję uwagę, honor bowiem uczciwego człowieka nie daje się splamić jednorazowem dotknięciem gadziny; imię kobiety jednak, to rzecz święta, aby zaś niepokalana opinja jej pozostała czystą, trzeba zgnieść pierwszą nikczemną gadzinę, która jadowitym swym językiem dotknąć jej się ośmieli. Margrabio do Frontignac, odwołaj natychmiast potwarcze twe słowa!

— Nigdy, -- zasyczał Francuz z przekleństwem na ustach, — I owszem, powtarzam iż Vera Cassilis jest...

Zanim zdołał dokończyć swej myśli, zanim następne wypowiedział słowo, powietrze zaszumiało przecięte nagle szpicrutą, która w wściekłą siłą na twarz jego opadła. Margrabia zachwiał się i zatoczył, St. Mar zaś, korzystając z chwilowego ogłuszenia wroga, chwycił go za kołnierz, rzuciwszy zaś na kolana, bił tak, jak nawet psa bić nie można. Uderzenia niby deszcz ulewny, dopóty z gwałtowną padały szybkością i siłą, aż wreszcie broń sroga, potrzaskała się w żelaznej dłoni Augusta. Nie znęcając się dłużej nad pokonanym wrogiem, odrzucił rączkę wzgardliwie, odstąpiwszy zaś krok w tył:

— Idź! — zawołał surowo, wskazując na drzwi, które sam Aylmer otworzył pospiesznie. — Idź i zapamiętaj sobie, iż gdziekolwiek ośmieliłbyś się spotwarzać czyste i niepokalane imię tej kobiety, wszędzie podobna spotka cię kara. Przy pierwszej zaś rzuconej na nią plotce, oddam cię wprost do więzienia, gdyż zdemaskowałem cię dzisiaj, wobec tylu świadków.

Pokonany oszczerca i wróg zmiażdżony, podniósł się z trudnością, stanąwszy zaś we drzwiach, zacisnął pięście i rzucając straszne przekleństwo, dodał zachrypłym z wściekłości głosem:

— Strzeż się mej zemsty!

Na piękne usta St. Mar'a wybiegł śmiech lekceważący, — wykręcił się na obcasie i odwrócił od drzwi ze wzgardą. Zaledwo zaś margrabia zniknął za portjerą, obecni otoczyli go kołem, wśród głośnych okrzyków i zapytań. Jedni dziękowali mu za wykrycie oszusta, którego padali ofiarą, dając mu systematycznie opróżniać swe kieszenie, drudzy winszowali tryumfu odniesionego nad wrogiem i podziwiali bajeczną prawie siłę delikatnych jak u kobiety rąk jego, inni jeszcze przestrzegali poważnie, aby się miał na baczności przed zapowiedzianą zemstą Francuza.

— Będzie on czyhał na twoję zgubę, — mówił Greville niespokojnie, Aylmer zaś dodał:

— Na. miłość Boską! bądź ostrożnym panie St. Mar, człowiek ten bowiem złe względem ciebie tworzy zamysły. Uf! samo złowieszcze, wrogie jego spojrzenie dreszczem mnie przejmuje. Jestem pewny, iż nie cofnie się przed zadaniem ci śmiertelnego nawet ciosu.

— Oh, — zaśmiał się St. Mar niedbale, — mam nadzieję iż taka marna gadzina nie zdoła mnie o śmierć przyprawić, wart chyba jestem zaszczytniejszego zgonu. Dobranoc; zapomniałem że muszę dziś jeszcze napisać obszerne sprawozdanie. Chodź Drummondzie.

Całe towarzystwo opuściło salę równocześnie, rozpraszając się w przeróżnych kierunkach. Drummond i St. Mar skierowali się razem w stronę Pall-Mall.

ROZDZIAŁ XIX.

Zawezwany tajemnym bilecikiem, Jerzy Clealand o dziesiątej zrana wyszedł już z domu nazajutrz zapowiedziawszy iż wróci za godzin kilka dopiero. Korzystając z nieobecności jego, Vera, której wyjazd był już faktem wiadomym, zeszła do salonu, aby pozbierać nuty oraz inne cenne drobnostki, i oddać takowe służącej do zapakowania. Zajęcie jej wszakże przerwane zostało odgłosem żywych, lekkich kroków, aż nazbyt dobrze jej znanych, i przeskakując po kilka schodów naraz, St. Mar stanął wkrótce w bawialni.

— Przyszedłem powiedzieć ci Vero, — wyrzekł ujmując jej rękę i zatrzymując takową w swej dłoni, — iż najgorsze przewidywania twoje spełnionemi zostały. Z nikim jeszcze w życiu nie obszedłem się tak okrutnie, nigdy takiego jak wczoraj nie zrobiłem sobie wroga.

Fala krwi zbiegła do serca kobiety, pobudzając gwałtowne, ciężkie jego bicie.

— Auguście, — zawołała, — na Boga, tyś jakieś strasznej dopuścił się nierozwagi? Ty zamierzasz coś złego uczynić?

— Ależ bynajmniej najdroższa; ukarałem tylko nikczemnego tchórza tak, jak na to zasługiwał, a tem samem przywiodłem całą przez nich knowaną intrygę do ostatecznego wybuchu. Przesilenie to wreszcie musiało kiedyś nastąpić. Wiedząc też, iż de Frontignac będzie się znajdował u Aylmer'a, opuściłem wcześniej Exeter-Hall i udałem się tamże w celu rozmyślnego zdemaskowania go. Kłótnia w jaskini gry, nie należy według mnie do rzeczy najmilszych na świecie, przeciwnie, to rozbestwienie namiętności jakie się tam spotyka, wstrętem mnie przejmuje, musiałem jednak dotrzymać słowa. Wszak przy tobie przestrzegałem go, że jeżeli dobrowolnie nie opuści Londynu, potrafię go wypędzić z tutejszych towarzystw, zamykając mu na zawsze drogę do takowych. Nie chciał słuchać, narażał mnie na próbę cierpliwości, musiało więc przyjść do starcia.

Zatrzymał się, spojrzawszy zaś w piękne jej źrenice jakby dla nabrania odwagi, ciągnął dalej:

— Jeden rzut oka na progu sali, wskazał mi wczoraj margrabiego przy zielonym stoliku, uprawiającego hazardowne *viengt et un*. Przysunąłem się także, upatrzywszy zaś stosowną chwilę, zmusiłem go do opuszczenia kart w obec wszystkich, co wykazało odrazu, iż talja oprócz zwykłych posiadała jeszcze fałszywe asy. Byłoby się na tem skończyło, gdyby potrafił wściekłość swoję na mnie ograniczyć; zaślepiony jednak gniewem szalonym, ośmielił się wzmiankować imię twoje. Pomyśl tylko, twoje imię w takiem miejscu, w podobnej jaskini, i to w dodatku w wyrazach, których żaden uczciwy człowiek nie mógł przepuścić bezkarnie. Wtedy ściąłem go szpicrózgą przez twarz samą, a następnie sprawiłem mu takie lanie, tak go obatożyłem nielitościwie, iż chyba ani on, ani obecni nie zapomną tego nigdy.

Pochylił się, a mówiąc z głęboką, pełną czci tkliwością, kończył pokornie:

— Sądziłem, iż lepiej abyś prawdę jakkolwiek przykrą i bolesną posłyszała z ust mych własnych, zanim ją obce przeinaczą języki; nie mogę bowiem ukrywać przed tobą Vero droga, iż sprawa ta obiegnie dziś zapewne wszystkie kluby i stanie się w mieście przedmiotem ogólnego zajęcia.

Piękne oblicze Very, pokryte szkarłatem oburzenia i wstydu, pobladło z kolei śmiertelnie.

— Tak, — powtórzyła z goryczą, — przedmiotem ogólnego zajęcia. Imię moje podawane lekceważące z ust do ust, stanie się zabawką modnych, próżniaczych klubów, celem do złośliwych pocisków i oszczerczych uwag, z których nic później, nic go nie oczyści. O, mężczyzni, jakże łatwo dla zabicia próżnej godziny poświęcacie dobrą sławę kobiety i skarb jej największy, — cześć nieskalaną; jakże lekkomyślnie rzucacie na nią plamę, której najświętsza niewinność zatrzeć później nie zdoła! Boże miłosierny! — ciągnęła dalej z bolesnym wybuchem żalu i wstydu, — do jakichże głębin podłości i brudu musiał spaść ten nędzny człowiek, skoro śmie błagać, abym żoną jego została a równocześnie dość jest nikczemnym, by nazwisko me piętnować w miejscu publicznem, mianem cudzej... I Ja, ja mam być związana z takim nie cnym wyrzutkiem społeczeństwa?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)